Brutalna zbrodnia na Teofilowie

AKT OSKARŻENIA W TEJ GŁOŚNEJ SPRAWIE TRAFIŁ DO SĄDU OKRĘGOWEGO

Str. 2

Aleja Politechniki
Charakterystyczne kominy i chłodnie kominowe dawnej elektrociepłowni EC2 będą rozebrane.
Str. 3



EXPRESS ilustrowany

28.09.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA 2026
Nr 225 (29 445)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Festiwal światła
Tysiące świateł, bajkowe instalacje i tłumy spacerowiczów. Weekend przebiegł w Łodzi pod znakiem festiwalu światła. Podziwiano świetlne animacje m.in. na ul. Piotrkowskiej i pl. Wolności. STR. 4

169 przyszłych lekarzy wojskowych, studentów WAM, złożyło przysięgę. STR. 5

Kolejny kierowca miał problem ze słupkiem na ul. Piotrkowskiej. Policja wyjaśnia, czy system znów zawiódł. STR. 5

40
9 770137 909019

SENSACJA W ŁÓDZKIM ZOO!

LWICA WYKOCIŁA SIĘ W LIPCU. Teraz młode przeszły pierwszą poważną kontrolę weterynaryjną, zostały zważone, odrobaczone i zaszczepione. Str. 6

Lwiątka szybko rosną



FOT. MAT. PRAS. UMŁ, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Liliana Bogusiak-Jóźwiak czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 948.



REKLAMA 0011586943



eprasa.pl 9385e7b400

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Koluszki. 18-latek ma motocyklu crossowym na widok policji rozpoczął paniczną ucieczkę

Do 5 lat więzienia grozi 18-latkowi, który jak szalony uciekał motocyklem crossowym łamiąc wszelkie możliwe przepisy oraz stwarzając poważne zagrożenie dla pieszych i kierowców. Do dramatycznych wydarzeń doszło w miniony czwartek w Koluszkach. Ok. godz. 13.30 patrol drogówki zwrócił uwagę na młodego motocyklistę na pojeździe bez tylnej tablicy rejestracyjnej. Stróże prawa postanowili zatrzymać go do kontroli i wylegitymować. Dlatego zawrócili radiowozem i pojechali za motocyklistą.

Widząc ten manewr 18-latek rzucił się do panicznej ucieczki. Skręcił gwałtownie, przeciął przejście dla pieszych i pomknął ścieżką dla pieszych i rowerzystów. Policjanci uruchomili sygnały świetlne i dźwiękowe i puścili się w pościg. Niewiele to pomogło i motocyklista nadal uciekał.

- W pewnym momencie uciekający 18-latek stracił panowanie nad pojazdem i przewrócił się. Jak się okazało, był to mieszkaniec gminy Koluszki, który nie posiadał wymaganych uprawnień, a pojazd nie był dopuszczony do ruchu. Za swoje skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie i szereg popełnionych wykroczeń odpowie przed sądem – informuje aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź Wschód z siedzibą w Koluszkach.

Motocyklista odpowie też za to, że na wezwanie policji nie zatrzymał się do kontroli drogowej, co oznacza, że grozi mu do pięciu lat więzienia.

WP

Błąkała się na Starym Złotnie. Czy ktoś ją rozpoznaje?

Ta 9-letnia suka została znaleziony na ul. Stare Złotno. 22 września trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży ok. 7,5 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Zbrodnia na Teofilowie. Zabili dwie kobiety i dla zatarcia śladów zbrodni podpalili mieszkanie

Bandyci brutalnie zamordowali dwie kobiety. Jednej zadali kilkanaście ciosów nożem. To była masakra. Drugą udusili. Dla zatarcia śladów zbrodni podpalili mieszkanie. Dlatego najpierw sądzono, że kobiety to ofiary pożaru. Wkrótce jednak szokująca prawda wyszła na jaw. Akt oskarżenia w tej głośnej sprawie trafił właśnie do Sądu Okręgowego w Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiądą dwaj Ukraińcy: 36-letni Wiaczesław P. i 33-letni Mykoła P. Pierwszy ma wyższe wykształcenie – jest ekonomistą, drugi zaś elektrykiem. Dobrze się znają, bo przed razem pracowali w magazynie znanej firmy branży elektronicznej.



FOT. PSP ŁÓDŹ, ARCHIWUM

Gdy na miejsce przyjechała straż pożarna, drzwi wejściowe były zamknięte, ratownicy dostali się do mieszkania po rusztowaniu. Pożar, który objął tylko jedno pomieszczenie, był niewielki, ale spowodował duże zadymienie. Tliło się łóżko, na którym leżała zamordowana Ukrainka. Zbrodnia w bloku przy ul. Łanowej rok temu wstrząsnęła mieszkańcami Łodzi. Dwóm Ukraińcom grozi dożywocie.

MORDOWALI WSPÓLNIE I W POROZUMIENIU

Prokuratura zarzuca im, że działając wspólnie i w porozumieniu zamordowali dwie kobiety: 62-letnią Swietłanę W. z Ukrainy i 90-letnią łodziankę Mariannę K., którą Ukrainka się opiekowała. Dlatego mieszkały razem – w bloku przy ul. Łanowej na Teofilowie.

I tam właśnie w niedzielę nad ranem, 28 września 2025 r., doszło do wstrząsającej zbrodni. Podczas śledztwa oskarżeni nie przyznali się do winy składając sprzeczne i nielogiczne – jak podkreśla prokuratura – wyjaśnienia. Niemniej w trakcie pierwszego przesłuchania Wiaczesław P. przyznał się do zbrodni. Wprawdzie potem wycofał swe słowa, ale warto je przytoczyć, bo tworzą spójną relację.

CIOSY NOŻEM, UDUSZENIE I PODPALENIE

Wynika z niej, że oskarżony zaatakował Swietłanę W., bo zaczęła go obrażać. Chwycił w kuchni za nóż i zaczął zadawać ciosy. Następnie udał się do pokoju sędziwej łodzianki i udusił ją podczas snu – dlatego, że widziała, jak wchodził do mieszkania. Na koniec chwycił zapalniczkę i podpalił kołdrę, na którym leżało zmasakrowane ciało Swietłany W. Sekcja zwłok wykazała, że miała 11 ran kłutych i kilka ciętych obejmujących szyję, twarz, plecy i klatkę piersiową.

ZWROT PIENIĘDZY PRZYCZYNĄ MASAKRY?

Co było przyczyną tego potwornego zabójstwa? Wszystko wskazuje na to, że pieniądze. Otóż Swietłana W. domagała się od Mykoły P., aby oddał jej 7 tys. zł, które mu przekazała na leczenie zębów. W śledztwie Mykoła P. potwierdził ten fakt, ale nie do końca, ponieważ przekonywał, że była to darowizna i dotyczyła nie 7 tys., lecz 5 tys. zł.

WIESŁAW PIERZCHAŁA



FOT. PSP ŁÓDŹ, ARCHIWUM

eprasa.pl 9385e7b400

CO BĘDZIE NA DZIAŁCE PRZY ALEI POLITECHNIKI?

Kominy i chłodnie EC2 do wyburzenia

Znikną z krajobrazu miasta

Elektrociepłownia EC2 wkrótce straci swoje charakterystyczne elementy. Trzy kominy i dwie chłodnie kominowe pójdą do rozbiórki. Inwestor tłumaczy to złym stanem technicznym obiektu.

MATYLDA WITKOWSKA

Charakterystyczne kominy i chłodnie kominowe dawnej elektrociepłowni EC2 będą rozebrane. Właściciel obiektu - spółka JHM Development tłumaczy tę decyzję złym stanem technicznym tych konstrukcji.

O elementach EC2 głośno stało się w Łodzi kilka dni temu, gdy członkowie Klubu Przyjaciół Elektrociepłowni EC2 wypatrzyli na jej terenie prace przygotowawcze do wyburzania kominów i poinformowali o tym w mediach społecznościowych.

Plany likwidacji potwierdził nam inwestor. Okazało się, że obejmą też grube chłodnie kominowe, które znane są na świecie z memów, na których Łódź udaje... Rosję.

- W chwili obecnej planowana jest rozbiórka dwóch chłodni kominowych oraz trzech kominów spalinowych. Ekspertyzy techniczne wskazują na znaczny stopień degradacji tych obiektów, brak możliwości skutecznej naprawy oraz zagrożenia dla otoczenia - poinformował nas Sebastian Makówka, dyrektor ds. marketingu i PR w JHM Development.

Zastrzegł, że nie ma jeszcze wyznaczonego terminu rozbiórki obiektów.

Ani wysokie na 160-120 m kominy, ani niższe chłodnie nie są objęte ochroną konserwatorską. Do rejestru zabytków woj. łódzkiego wpisane są: budynek główny elektrociepłowni wraz z wyposażeniem technicznym nastawni, budynki administracyjny, portierni z przejazdem bramowym i główną bramą, budynek socjalno-dyrekcyjny i nieruchomość gruntowa. W ewidencji zabytków jest też ogrodzenie zewnętrzne całego zespołu elektrowni.

Na temat EC2 i jego chłodni wojewódzki konserwator zabytków w Łodzi wypowiedział się pod koniec ubiegłego roku. Potwierdził, że obie chłodnie już kilka lat temu były w złym stanie technicznym i zasadne jest ich wykreślenie z ewidencji zabytków. „Właściciel nieruchomości uzyskał również pozwolenie na realizację prac związanych z zabezpieczeniem obiektów wpisanych do rejestru zabytków, które zamierza docelowo adaptować do nowych funkcji" - czytamy w piśmie konserwatora.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

EC2 działała w latach 1961-2015, zaopatrywała w ciepło Retkinię i Karolew.

Plany co do tego obiektu są jednak niesprecyzowane. Na wizualizacjach sprzed roku możemy zobaczyć tu funkcję mieszkaniową i usługową. Ale nie musi się ona pojawić.

- W chwili obecnej plan na ten teren jest bliżej nieokreślony. Rozmawiamy z miastem i szukamy wspólnej koncepcji - mówi Sebastian Makówka. - Potencjał terenu jest ogromny, chcemy przywrócić go tkance miasta. To jest nasz bezapelacyjny priorytet - podkreśla.

Dawna EC2 jest jednym z najbardziej charakterystycznych kompleksów w tej części Łodzi. Działała w latach 1961-2015, a jej budynki wystąpiły w filmach „Stawka większa niż życie" i „Czarne słońca".

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011581484

Local content to nie tylko wskaźnik. ORLEN włącza polskie firmy w wielkie inwestycje

Dla Grupy ORLEN local content nie jest jedynie procentem budżetu inwestycji trafiającym do polskich dostawców. Koncern chce, aby wraz z nowymi elektrowniami, farmami wiatrowymi czy instalacjami paliwowymi rozwijały się także rodzime firmy, technologie i kompetencje. Skala planowanych inwestycji jest ogromna – do 2035 r. ORLEN może przeznaczyć na nie nawet 380 mld zł.

Grupa ORLEN już dziś współpracuje z blisko 250 tys. przedsiębiorstw — to niemal co dziesiąta firma działająca w Polsce.

– Naszą ambicją jest to, aby udział krajowych dostawców w inwestycjach ORLENU był jak największy. Prowadzimy program inwestycyjny o niespotykanej skali w historii polskiej energetyki. Do 2035 r. wydamy nawet 380 mld zł. To pieniądze, które faktycznie napędzają polską gospodarkę, pozwalając rozwijać się kolejnym firmom i całym sektorom – podkreśla Ireneusz Fąfara, prezes ORLENU.

Setki miliardów złotych na inwestycje

W 2025 roku Grupa ORLEN przeznaczyła na inwestycje ponad 33 mld zł. Do 2035 roku wartość programu inwestycyjnego może sięgnąć nawet 380 mld zł. Środki mają zasilić między innymi energetykę odnawialną, modernizację sieci, źródła gazowe, biopaliwa, technologie wodorowe oraz projekty wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Tak duża skala inwestycji oznacza duży rynek dla krajowych dostawców. ORLEN wskazuje, że local content obejmuje nie tylko produkcję urządzeń, ale także technologie, kompetencje, usługi, logistykę oraz późniejsze utrzymanie infrastruktury.

Polskie firmy już uczestniczą w inwestycjach

Udział polskich firm w inwestycjach ORLENU już jest istotny. Energa Wytwarzanie w ciągu ostatnich dwóch lat zawarła z polskimi firmami około 99 proc. umów kosztowych związanych z utrzymaniem i eksploatacją OZE. Z kolei ORLEN Termika w 2025 r. zawarła 95 proc. umów remontowych z podmiotami krajowymi. Wartość tych wydatków wyniosła około 500 mln zł.

Dobrym przykładem jest także elektrownia gazowo-parowa CCGT Gdańsk.



Liderem konsorcjum realizującego inwestycję jest Polimex-Mostostal, który planuje przeznaczyć około 80 proc. swoich wydatków związanych z projektem na polski rynek. Przy inwestycji ma korzystać z usług około 150 krajowych podwykonawców. Z kolei w przypadku CCGT w Grudziądzu i Ostrołęce udział komponentu krajowego wynosi około 30–40 proc.

Local content widać także w sektorze biopaliw. ORLEN kupuje surowce za około 5 mld zł rocznie od polskich rolników. Według danych przedstawionych przez koncern około 75 proc. dostaw surowców do produkcji biopaliw pochodzi z krajowego rynku. Dodatkowo 2,5 mld zł trafia do polskich podmiotów logistycznych.

W Baltic Power, czyli pierwszej polskiej morskiej farmie wiatrowej, udział local content w projekcie przekroczy 21 proc. w całym cyklu pracy farmy. Polskie firmy biorą udział m.in. w produkcji kabli, konstrukcji morskich stacji elektroenergetycznych, badaniach środowiskowych i geotechnicznych, logistyce, transporcie oraz budowie infrastruktury lądowej. To znaczący wynik, biorąc pod uwagę, że krajowy przemysł związany z tym sektorem znajduje się wciąż na wczesnym etapie rozwoju.

– Budujemy local content nie tylko dlatego, że to jest polskie, ale dlatego, że jest polskie, dobre i rozsądne cenowo. Budując doświadczenie przy dużych projektach w Polsce, nasze firmy mogą później skutecznie konkurować również za granicą – zaznaczył prezes Ireneusz Fąfara.

Od Szczecina, przez Rzeszów, po Warszawę

Czwarta edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" w Warszawie jest kolejnym spotkaniem poświęconym krajowemu komponentowi w inwestycjach. W Szczecinie, podczas II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej, rozmawiano przede wszystkim o offshore.

W czerwcu tego roku na Uniwersytecie Rzeszowskim odbyło się Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego z udziałem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna. Temat local content połączono z bezpieczeństwem dostaw dla energetyki i obronności.

Równolegle ORLEN prowadzi własny cykl „Partnerzy Energii Jutra. Forum Dostawców ORLEN". Jego celem jest zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w inwestycjach koncernu. Podczas spotkań przedstawiciele spółki przedstawiają potrzeby zakupowe, wymagania wobec dostawców oraz sposób przygotowania się do współpracy.

Dziś, 28 września trwa warszawskie Forum Polskich Dostawców. W trakcie wydarzenia ORLEN prowadzi praktyczny warsztat na temat współpracy i partnerstwa z Grupą. Przedsiębiorcy poznają zasady procesu zakupowego, wymagania stawiane dostawcom oraz sposoby sprawnego przygotowania firmy do partnerstwa.

Koncern publikuje także zapytania informacyjne RFI, które mają zapowiadać duże postępowania zakupowe. ORLEN wskazuje, że przewidywalny portfel inwestycji pozwala firmom inwestować w moce produkcyjne, kompetencje i certyfikacje.

eprasa.pl 9385e7b400

LIGHT MOVE FESTIVAL 2026

Łódź rozbłysła festiwalem świateł

Tysiące świateł, bajkowe instalacje i tłumy spacerowiczów. Weekend upłynął w Łodzi pod znakiem festiwalu światła. Łodzianie i goście podziwiali świetlne animacje m.in. na ul. Piotrkowskiej i pl. Wolności.

JAKUB MLONKA

Piotrkowska zamieniła się w kolorowy deptak pełen światła i muzyki. Mieszkańcy i turyści zatrzymywali się przy kolejnych iluminacjach i mappingach, robiąc pamiątkowe zdjęcia oraz podziwiając rozświetlone kamienice.

Pojawiły się liczne stoiska handlowe oferujące świecące akcesoria i przekąski. Największym zainteresowaniem cieszyły się świecące balony led, kolorowe miecze świetlne, opaski z rogami, okulary oraz inne gadżety, które po zmroku dodatkowo rozświetlały tłum spacerowiczów.

Za świecące miecze trzeba było zapłacić od 30 do 40 zł. Opaski i okulary kosztowały najczęściej od 20 do 30 zł. Sporym powodzeniem cieszyły się tez świecące balony, za które sprzedawcy oczekiwali zwykle od 30 do 50 zł. Tradycyjne festiwalowe obwarzanki można było kupić za 10 zł.

Najbardziej zadowolone były dzieci, które niemal na każdym kroku namawiały rodziców na zakup świecących atrakcji.

Wśród tłumu można było zauważyć liczne patrole straży miejskiej. Funkcjonariusze kontrolowali stoiska ustawione przy trasie festiwalu.

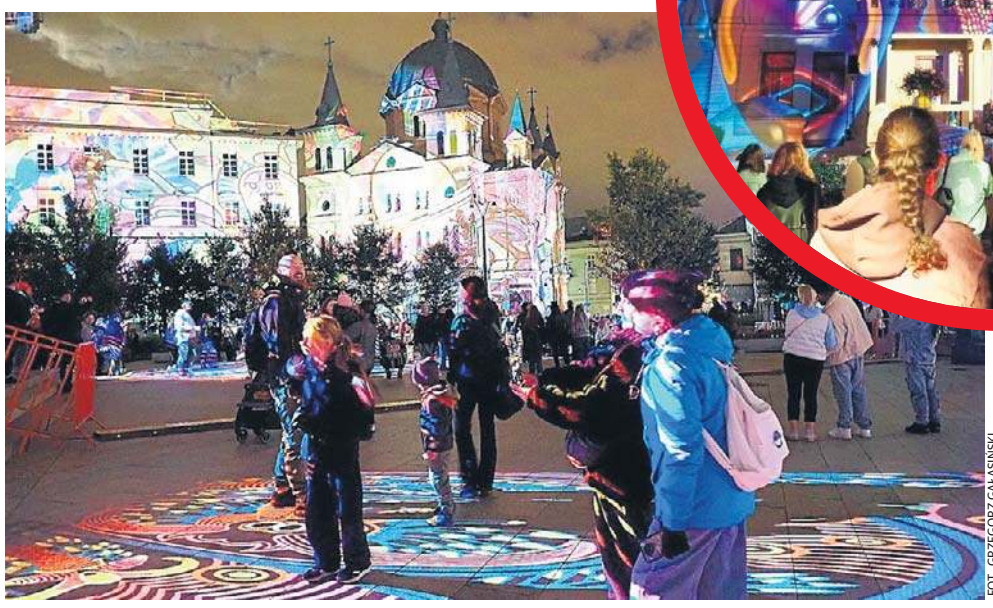
Jedną z atrakcji drugiego dnia imprezy był mapping „Cyber Girl" na fasadzie hotelu DoubleTree by Hilton przy ul. Łąkowej.

Widowisko prowadziło widzów przez 35 lat rozwoju internetu i gier komputerowych. Wiele osób ustawiło się na pobliskiej kładce nad trasą W-Z, by z lepszej perspektywy obejrzeć widowisko.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Świetlne widowisko na budynku hotelu przy ul. Łąkowej, obok iluminacja na pałacu Poznańskiego.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Plac Wolności w festiwalowej odsłonie.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Strażnicy miejscy kontrolowali stragany.

AUTOREKLAMA
3611460967



eprasa.pl 9385e7b400

WOJSKOWA AKADEMIA MEDYCZNA

169 przyszłych lekarzy wojskowych złożyło przysięgę

Najpierw przysięga, później studia medyczne i służba w armii. W Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi 169 przyszłych lekarzy wojskowych rozpoczęło nowy etap życia.

JAKUB MLONKA



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Uroczystość odbyła się w sobotę na terenie WAM przy ul. 6 Sierpnia.

Przysięga kończy szkolenie podstawowe i oznacza formalne zobowiązanie się do wiernej służby Rzeczypospolitej Polskiej.

Osoby, które złożyły przysięgę, będą kontynuować naukę na kierunku lekarskim, jednocześnie pozostając żołnierzami Wojskowej Akademii Medycznej. Przed podchorążymi kilka lat intensywnej nauki oraz szkolenia. W tym czasie zdobędą kwalifikacje niezbędne do wykonywania zawodu lekarza, a jednocześnie kompetencje wymagane od żołnierzy zawodowych.

Co z tymi słupkami za prawie 6 milionów?



FOT. JAKUB MLONKA

Policja wyjaśnia, czy winny jest kierowca, czy system znów zawiódł?

Kolejny kierowca miał problem z automatycznymi słupkami na ul. Piotrkowskiej. Kierujący nissanem uderzył w słupek przy ul. Zamenhofa. 44-letni łodzianin jechał Piotrkowską od strony ul. Tuwima w kierunku ul. Zamenhofa.

- Chciał skręcić w lewo w ul. Zamenhofa, jednak przed tym manewrem doszło do uderzenia w automatyczny słupek - mówi Agnieszka Jachimek z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. – Ustalamy, jak doszło do sytuacji, w której pojazd najechał na słupki w momencie ich podnoszenia.

To nie pierwszy taki przypadek W sierpniu samochód zawisł na słupkach, które zaczęły się podnosić, gdy auto było nad nimi. Kilka razy słupki nie były w stanie wytrzymać, gdy lekko puknęło w nie jakieś auto. Przypomnijmy, że na słupki, które w założeniu mają chronić ludzi na Piotrkowskiej przed atakiem terrorysty w rozpędzonym aucie, władze Łodzi wydały 5,8 mln zł.

JAKUB MLONKA

REKLAMA 0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?



TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 9385e7b400

SENSACJA W ŁÓDZKIM ZOO!

Para lwiątek szybko rośnie

Łódzkie lwy azjatyckie - Shiva i Loki - doczekały się potomstwa. Młode rozwijają się fantastycznie. Niedawno przeszły pierwszą poważną kontrolę weterynaryjną, zostały zważone, odrobaczone i zaszczepione.



FOT. MAT. PRAS. UMŁ.

Lwica Shiva wykociła się w lipcu. Tak teraz wyglądają jej młode.

MAGDALENA RUBASZEWSKA

– Matka nam na to pozwoliła, a to jest bardzo istotne. Oprócz dbania o zdrowie maluchów i ich prawidłowy rozwój, musimy też troszczyć się o matkę. Maluchy przybierają na wadze, zaczynają się interesować stałym pokarmem, a także otoczeniem - mówi weterynarz Izabela Piórkowska.

Samiec na świat przyszedł 24 lipca, samica trzy dni później (taki kilkudniowy odstęp zdarza się u domowych, jak i u dużych, dzikich kotów).

- Ukrywaliśmy to, ponieważ chcieliśmy być pewni, że wszystko z miotem będzie w porządku. Im mniej osób wiedziało, tym lepiej dla Shivy, która spokojnie mogła zająć się potomstwem. To jej pierwsze młode, uczy się dopiero zajmować się nimi. Nikt się nie spodziewał, że samica w tym wieku tak doskonale to będzie robić - podkreśla Izabela Piórkowska.

A Shiva ma już 10 lat. Fakt, że zaszła w ciążę, było zaskoczeniem. Mimo że z Lokim, młodszym o rok samcem, tworzyli zgodną parę od pięciu lat, to owocu tej zażyłości nie było. Aż tu wiosną lwica zaczęła przybierać na masie, więcej jadła, powoli zaczęło się zmieniać jej zachowanie. Stała się bardziej stonowana, coraz częściej się pokładała. Im bliżej wykotu, tym dużo więcej spała, odpoczywała przebywała w środku budynku, niechętnie wychodziła na zewnątrz. I wreszcie przyszły noce, w których wykociły się lwiątka.

- Nie byliśmy przy tym, ale dzięki zainstalowanemu w lwiarni monitoringowi, Shiva była pod obserwacją. Wszystko przebiegło bez komplikacji. Samica od razu zajmowała się najpierw jednym potem drugim młodym, wylizywała je, karmiła - dodaje Justyna Plac, opiekunka lwów. - W pierwszych dniach daliśmy Shivie przede wszystkim spokój i ciszę. To jest jej pierwszy miot, więc ona uczy się nowej roli. I radzi sobie bardzo dobrze. Jest opiekuńcza, troskliwa, bardzo uważna. Gdy młode oddalają się, nawołuje je.

Małe drapieżniki ważą teraz około 6 kg. Z każdym dniem stają się coraz bardziej aktywne, poruszają się sprawniej, interesują się już tym, co je matka. Udaje im się skubnąć mięso, bawią się i z ciekawością poznają otoczenie.

PO TYCI DŁUGO DŁUGO NIC

W 1996 r. w łódzkim zoo rozpoczęła się hodowla lwów azjatyckich w Polsce. Ostatnim osobnikiem wykoconym w Łodzi była Tycia. Lwica przyszła na świat 7 września 2005 r., spędziła w łódzkim zoo całe życie i padła w lutym 2025 r.

- U nas hoduje się podgatunek lwa azjatyckiego, których w środowisku naturalnym zostało 891 osobników. Żyją w rezerwacie w zachodniej części Indii. Uchowały się tam prawdopodobnie dlatego, że wyznawany odłam hinduizmu czci boga pod postacią pół kobiety, pół lwa. Dlatego były zwierzętami świętymi i przetrwały w tym miejscu - mówi Michał Gołędowski, dyrektor ds. hodowli i rozwoju w łódzkim Orientarium. - Łódzkie zoo jest jedynym ogrodem w Polsce, które rozmnaża lwy azjatyckie. Te drapieżniki są też w zoo w Krakowie, ale nam się udaje znowu wrócić do liderów w Europie, jeżeli chodzi o hodowlę, czyli rozród.

Lwiątka mają już co prawda imiona - samica Striga, samiec Swarog nawiązujące do wierzeń i mitologii słowiańskiej i nadane przez opiekunów, ale zoo chce, by to łodzianie zdecydowali w ramach konkursu, jak lwiątka będą się nazywać. Imiona też mają zaczynać się na literę „s”.

Małe z matką wciąż są trzymane w zamkniętych pomieszczeniach. Loki trzymany jest osobno, ale słyszy młode, czuje ich zapach. Lwiątka są bardzo wrażliwe, więc jeszcze przez pewien czas nie będzie można zobaczyć ich na wybiegu.



FOT. MAT. PRAS. UMŁ.

Shiva i Loki - to się musiało tak skończyć.



FOT. MAT. PRAS. UMŁ.

Lwiątka są już po pierwszych badaniach weterynaryjnych.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl 9385e7b400

HISTORYCZNA WIZYTA

Leon XIV w Paryżu: Ogromne rzesze i modlitwa za Francję

Spotkanie z tymi, którzy odzyskali godność w ośrodku Maison Bakhita, rozmowa z katechumenami i neofitami, historyczna msza św. w Paryżu z udziałem 800 tys. wiernych, i modlitwa w Lourdes.



FOT. VATICAN MEDIA

WParyżu, gdzie odprawił mszę święta dla prawie 800 tys. osób. Wieczorem wyruszył do Lourdes.

ROBERT SZULC

W swoim wystąpieniu Leon XIV podkreślił, że Maison Bakhita to placówka, która wobec całego miasta daje świadectwo, że można się spotykać i żyć razem w godności i pokoju. „Nadal dawajcie świadectwo tej wzajemnej troski, która poprzez braterskie przyjęcie, działania formacyjne i dialog z miastem uszlachetnia ducha i humanizuje świat - mówił papież.

Następnie w Instytucie Katolickim papież spotkał się z członkami Zgromadzenia Synodalnego Paryskiej Prowincji Kościelnej, a także z katechumenami i neofitami.

O tym, że „Jezus Chrystus przez swoje Wcielenie wychodzi na spotkanie każdego człowieka w jego historii i objawia mu się jako prawdziwe źródło wody żywej, zdolnej ugasić jego pragnienie" mówił Ojciec Święty w homilii podczas mszy św. sprawowanej na paryskim Place de la Concorde. Wraz z nim modliła się ogromna rzesza, 800 tys. osób.

Leon XIV zachęcił do dzielenia się otrzymanym darem: „Nie zatrzymujcie dla siebie tej wiary w Jezusa Chrystusa, lecz pozwólcie, aby wylewała się z waszych serc, gasząc pragnienie i napełniając tych, których spotykacie".

„Z tego pięknego miasta, Paryża, żarliwie modlę się, aby woda żywa Ducha Świętego rozlała się na całą Francję" - wskazał Ojciec Święty.

Potem papież poleciał do Lourdes, gdzie udał się do Groty Massabielskiej w Sanktuarium Matki Bożej. Wstawiennictwu Maryi zawierzył Francuzów i wszystkie ich sprawy. „Prosimy Cię, Matko Boża, za Francję" - modlił się Leon XIV.

W niedzielnej mszy św. odprawianej przez Leona XIV na błoniach sanktuarium Matki Bożej w Lourdes uczestniczyło ok. 150 tys. osób. Przybyli tam pielgrzymi z wielu krajów, wśród nich liczni chorzy i na wózkach inwalidzkich.

Papież mówił w homilii, że cud tego miejsca polega na tym, że budzi ono radość nadziei pośród prób i cierpienia.

Leon XIV położył nacisk na pilną potrzebę nawrócenia. Jak stwierdził, jest to szczególnie konieczne „w obecnym momencie dziejów, w społeczeństwie dążącym do postępu i dobrobytu materialnego, a niekiedy ulegającym pokusie zapomnienia o perspektywie wieczności".

Media zauważają z zachwytem, że papież ściągnął milionową rzeszę wiernych i ciekawych jego wystąpienia, a tak wielkie zgromadzenia w Paryżu są związane raczej z łamaniem prawa.

Tusk rusza na wojnę z Nawrockim

Wojna na linii prezydente Karol Nawrocki - rząd trwa od dnia zaprzysiężenia. Teraz wygląda, że wchodzi w nową fazę.

- Jest szachownica, umawiamy się na grę w szachy. A z drugiej strony przychodzi facet z bejsbolem i mówi: „ty grasz w szachy, ale ja jestem na ustawce". Z chuliganami nie będziemy grać w szachy. Grzeczny już byłem - oświadczył Tusk na spotkaniu z wyborcami przed wyborami prezydenckimi w Krakowie.

Zagroził, że w walce z politycznymi przeciwnikami „nie cofnie nogi", owszem, chciałby się z nimi spierać na argumenty i prowadzić merytoryczne dyskusje, tyle tylko, że z drugiej strony spotyka się wyłącznie z „siłą".

Mariusz Błaszczak, szef klubu parlamentarnego PiS, skomentował te słowa w mediach społecznościowych jako otwartą zapowiedź dalszego łamania prawa i eskalacji napięć przez szefa rządu.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

Tusk oświadczył, że w walce z politycznymi przeciwnikami „nie cofnie nogi".

Sebastian Kaleta, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy, opublikował screena pokazującego art. 128 Kodeksu karnego. Przepis ten stanowi o zamachu na konstytucyjny organ RP. „Grzeczny Pan nie był nigdy w tej sprawie, a w szachy grać nie potrafi. Dlatego wpadł w furię, bo tę partię przegrywa i chce wywalić stolik, wyciągnąć bejsbola i w ten sposób pokonać przeciwnika. Prymat siły nad prawem, to Pana metoda" - napisał parlamentarzysta.

Co właściwie premier miał na myśli? I na czym będzie polegać to „niecofnięcie nogi"? Interpretacji tych słów jest przynajmniej kilka, ale wszystkie sprowadzają się do jednego: już dzisiaj między dużym i małym pałacem idzie na ostro, a będzie jeszcze ostrzej.

Opozycja, ale też otoczenie Karola Nawrockiego, uważają, że teraz przyjdzie czas na „posprzątanie Trybunału Konstytucyjnego".

DOROTA KOWALSKA

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Ogrodnika brukarza, 793-515-313

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

W stolarstwie, 608-502-044

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Towarzyskie

ANKA, 42 l,, 510-917-716

AUTOREKLAMA Q604983182A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne:
800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl 9385e7b400

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

– Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej.

ANITA CZUPRYN

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówiło „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub

eprasa.pl 9385e7b400



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze.

zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15-17 mld zł.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach. Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl 9385e7b400

Prof. Lewicki: Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa

- Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić USA rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. Nie mówiąc o Moskwie, z którą mało kto dziś się liczy. Przed Pekinem mamy coś w rodzaju irracjonalnego strachu, choć nie wiemy, dlaczego - mówi prof. Zbigniew Lewicki, amerykanista.

AGATON KOZIŃSKI

Jakie znaczenie ma wizyta Xi u Trumpa? Rutynowe spotkanie dwóch przywódców, którzy co jakiś czas muszą ze sobą rozmawiać, czy raczej wydarzenie porównywalne ze szczytami USA-ZSRR w czasie zimnej wojny?

Zdecydowanie nie porównywałbym tego do szczytów z okresu zimnej wojny. Z prostej przyczyny - w tamtym okresie cały czas wisiało nad nami ryzyko, że zimna wojna zamieni się w gorącą. Byliśmy o krok od konfrontacji atomowej. I wszyscy byli świadomi możliwości konfliktu zbrojnego.

Teraz co chwila słyszymy o napięciach wokół Tajwanu.

Tak, ale nikt tak naprawdę nie traktuje tego jako zagrożenia dla światowego pokoju. Oczywiście, nie lekceważę tej sytuacji - ale też Tajwan jest odrębnym zagadnieniem, którego rozwiązanie właściwie nie istnieje, ten problem będzie się ciągnął przynajmniej przez pokolenie. Są takie obszary na świecie, chociażby Bliski Wschód, gdzie napięcie utrzymuje się od bardzo dawna, ale nie prowadzi do wojny globalnej. Z Tajwanem jest podobnie. To nie jest miejsce, gdzie wybuchnie kolejna wojna światowa.

Co więc w pierwszej kolejności determinuje relacji Xi i Trumpa?

Chiny i Stany Zjednoczone są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Ona jest dziś bardzo potrzebna. Różnie bywało z relacjami między tymi dwoma krajami w ostatnich latach, sytuacja potrafiła być między nimi bardzo napięta. Ale w tej chwili mamy do czynienia z chęcią obu przywódców osiągnięcia stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno nie zrezygnują oni ze wzajemnej konkurencji na wielu polach.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i uczynienie Ameryki znów wielką mogą w pełni przebiegać równolegle, bez sprzeczności, wzajemnie się dopełniać i przynosić korzyści światu" - oświadczył Xi w pisemnym oświadczeniu po przylocie do USA.

Jest różnica między konkurencją a rywalizacją. W tej chwili nie widzę prawie żadnych elementów groźnej konfrontacji, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Przesadzamy z twierdzeniami, że Chiny dążą do konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Na pewno też USA nie zaatakują Chin. To w ogóle nie mieści się w żadnym realnym scenariuszu wydarzeń.

Jednocześnie trwa wojna na Ukrainie. Z perspektywy Chin można ją postrzegać za idealną wojnę zastępczą.

Być może jest to wojna zastępcza. Ale jeśli tak, to pytanie brzmi: co Chiny za jej pomocą chcą uzyskać? Dziś trudno to określić. Jeśli takie cele zostały rzeczywiście zakreślone, to są one znane tylko Pekinowi.

Wiadomo, że Chiny wspierają Rosję.

Na pewno Pekin nie udziela pomocy Moskwie bezinteresownie, z czystej miłości. Ale też trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone pozostają poza konfliktem ukraińskim. Oczywiście wspierają Ukrainę na różne sposoby, ale nie militarnie. Poza tym proszę pamiętać, że po II wojnie światowej wojen zastępczych było wiele - ale żadna z nich nie doprowadziła do bezpośredniego konfliktu między mocarstwami. W tej chwili również nie ma żadnych przesłanek, by uważać, że może dojść do militarnego konfliktu między USA a Chinami. To, że one konkurują między sobą, nie powinno dziwić, taka jest natura supermocarstw. Między mocarstwami zawsze dochodzi do spięć. Ale między spięciem a konfliktem jest naprawdę ogromna różnica.

Patrząc szerzej. Jak rozumie pan politykę Donalda Trumpa? On generuje konflikty właściwie z całym światem, choćby z Kanadą, Meksykiem, z Europą o Grenlandię - by teraz zablokować Chinom wstęp na tę wyspę. Czemu ten styl uprawiania polityki służy?

Zatrzymajmy się chwilę przy Grenlandii, którą pan wymienił w swoim pytaniu. W drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone kupiły Alaskę. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałby dzisiaj świat, gdyby Alaska była rosyjska. Sytuacja byłaby tak groźna, że nawet nie trzeba tej myśli dalej rozwijać. I to samo w tej chwili dzieje się z Grenlandią. Stany Zjednoczone nie miały innego wyjścia, nie mogły dopuścić innych sił do tej wyspy. To jest bezpośrednie sąsiedztwo USA. Chwała Trumpowi za to, że tego dokonał, w dodatku nie wywołując konfliktu.

Było zdaje się bardzo blisko niego.

Trump - jak dobry prawnik podczas negocjacji - najpierw sformułował bardzo daleko idące cele. Tak naprawdę chodzi mu jednak o coś mniejszego, ale konkretnego. Mówił o zajęciu Grenlandii, ale udało mu się uzyskać rzecz najważniejszą dla niego, czyli militarną kontrolę nad Grenlandią i niedopuszczenie tam innych państw. Amerykanie nie mogli dopuścić do tego, żeby pojawiły się tam rosyjskie lub chińskie bazy. Sama Dania jest zbyt słaba, by móc się temu przeciwstawić, więc uznała, że lepiej oddać bezpieczeństwo wyspy w ręce amerykańskie. O to Trumpowi chodziło od początku. Zachował się jak klasyczny negocjator, który na początku maksymalizuje swe żądania, by później spuścić z tonu i osiągnąć swój cel. Tylko komentatorzy zachłystywali się kreowaną przez siebie wizją amerykańskiego imperializmu. On wiedział, o co mu chodzi.

Ja potraktowałem Grenlandię jako przykład bardzo konfrontacyjnej retoryki Donalda Trumpa wobec wszystkich. On ewidentnie zraża do siebie kolejnych ludzi i traci w sondażach.

Z tymi sondażami to jeszcze zobaczymy. Do wyborów w listopadzie zostały jeszcze niemal dwa miesiące.

Sondaże pokazują, że Republikanie przegrają wybory uzupełniające.

Pewnie tak się stanie. Demokraci powinni te wybory wygrać, ponieważ prawie zawsze w wyborach „połówkowych" wygrywa partia, która nie jest w Białym Domu. To jest zasada.

W 2018 r. Trump, gdy był w połowie swojej pierwszej kadencji, przegrał.

Tak, podobnie jak zdecydowana większość prezydentów USA po II wojnie światowej. Także tu nie chodzi o fakt zwycięstwa lub porażki. Ważniejsze są rozmiary. Nie zapowiada się, by w tych wyborach doszło do katastrofy Partii Republikańskiej. Gdyby ona poniosła prawdziwą klęskę w nich, to można by mówić o realnych kłopotach Trumpa. Ale tego się absolutnie nie spodziewam. Poczekajmy spokojnie na wyniki wyborów.

Spokojnie? Z Trumpem to chyba niemożliwe - on dąży do konfrontacji przy każdej możliwej okazji.

Taką ma naturę. Nie da się z człowieka, który ma taki temperament uczynić nagle baranka. Tym bardziej że jest w tym skuteczny. Przecież on osiąga w polityce więcej niż jakikolwiek prezydent od czasów Harry'ego Trumana.

Twierdzi pan, że Trump jest lepszym prezydentem niż choćby Ronald Reagan?

Reagan był jednokierunkowy. Rzeczywiście przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego. Ale gdzie jeszcze odnotował sukcesy? Ani na Bliskim Wschodzie, ani nigdzie indziej. Poniósł natomiast bardzo przykrą porażkę w aferze Iran-Contras. Nawet Richard Nixon, który stworzył wybitny duet z Henrym Kissingerem, miał bardzo ograniczone sukcesy. Udało mu się wyjść z Wietnamu, przełamać lody w relacjach z Chinami i to właściwie wszystko. Tymczasem Trump działa na wielu frontach: Bliski Wschód, Ukraina, Iran, Chiny itd. I osiąga tam sukcesy, których większość komentatorów nie chce dostrzegać.

Wojnę w Iranie też uważa pan za jego sukces?

Nie powiedziałem, że w Iranie odnosi sukces. Powiedziałem, że działa. Amerykańscy stratedzy źle obliczyli siłę irańskiego oporu. Oczywiście, Teheran nie pokonał USA, ale też przed nimi się nie ugiął. To sprawia problemy w Stanach Zjednoczonych. Nie da się osiągać sukcesów ciągle i wszędzie. Ale to, co wyróżnia prezydenturę Trumpa, to fakt, że on działa na całym świecie. Niewielu prezydentów przed nim tak szeroko zapuszczało się w rozmaite regiony świata. Łatwiej jest skoncentrować się na jednym państwie czy jednym kierunku, niż działać jednocześnie na wielu.

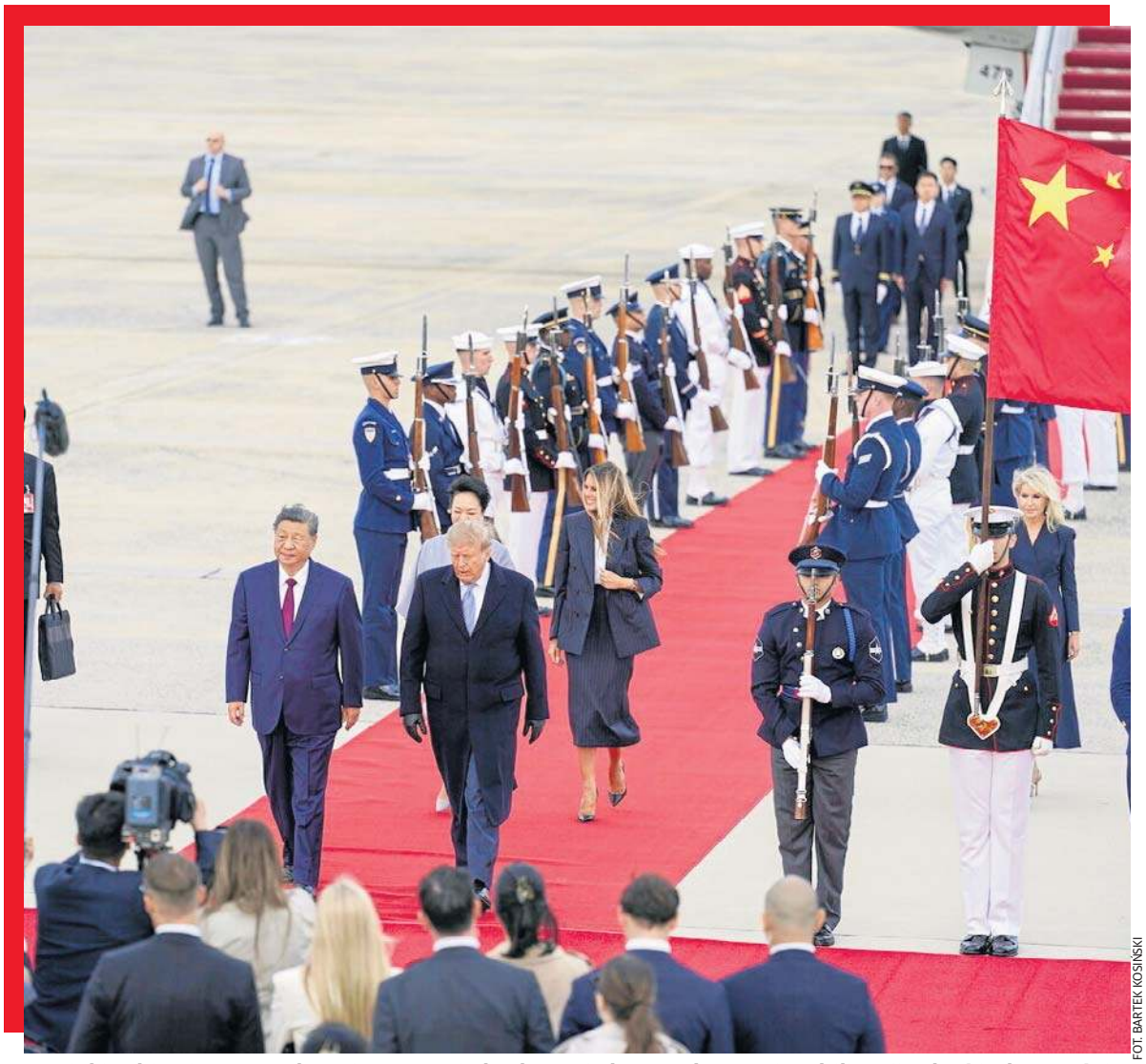
Jak zdefiniowałby pan pomysł Trumpa na świat?

Jego słowami: „Make America Great Again". On chce, żeby Ameryka odzyskała status prawdziwego supermocarstwa, z którym wszyscy się liczą. Dąży do tego, żeby Ameryka znowu decydowała o losach każdego zakątka świata To mu się pewnie nie uda, ale to inna sprawa.

Nie uda mu się, bo to strasznie drogi sposób uprawiania polityki - tymczasem USA mają problem z poziomem zadłużenia, a zyski z ceł tego nie rekompensuję.

Nie powiedziałbym tego. Nie mówię, że odniósł w tej kwestii pełny sukces, ale jednak rozmaite państwa ulegają jego presji. Oczywiście można stanąć okoniem jak Kanada i udawać, że jest się wielkim mocarstwem, ale to nie ma przyszłości. Amerykę cały czas stać na bardzo wiele rzeczy - choćby dlatego, że może bez konsekwencji powiększać swój dług, w ogóle się tym nie przejmując. Mówimy o kraju dysponującym ogromnym bogactwem, zarówno państwowym, jak i indywidualnym, co ma duże znaczenie w porównaniu z wieloma innymi państwami. Rosja nie jest państwem bogatym ani indywidualnie, ani państwowo. Chiny być może są bogate państwowo, ale na pewno nie indywidualnie. To właśnie czyni USA wyjątkowymi. Trump zdaje sobie z tego sprawę. I tym gra.

eprasa.pl 9385e7b400



FOT. BARTEK KOSIŃSKI

Lewicki: Chiny i USA są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno oba kraje nie zrezygnują z wzajemnej konkurencji na wielu polach.

Myśli pan, że Amerykanie rzeczywiście chcą takiej gry? Demokraci im obiecują spokój. I sam Pan mówi, że pewnie wygrają w wyborach uzupełniających.

Tylko że ten spokój byłby naprawdę dla nas wszystkich piekielnie niebezpieczny. Gdyby Stany Zjednoczone przestały interesować się światem, rozpętałoby się piekło. Putin w ogóle nie musiałby się wtedy niczego obawiać. Podobnie Xi Jinping. Nie, nawet o tym nie myślmy. Zresztą nie musimy, bo na szczęście amerykańscy politycy też tego nie chcą. Owszem, przeciętny Amerykanin pewnie woli żyć w wygodzie i dobrobycie, ale to nie on kształtuje politykę amerykańską. Ci, którzy ją kształtują, rozumieją, jak wielkie jest znaczenie Stanów Zjednoczonych dla całego świata.

Amerykańscy politycy będą też decydować o tym, czy w Polsce powstanie amerykańska baza wojskowa. Zrobią to?

Przyglądam się temu z uśmiechem. Po pierwsze, bądźmy realistami. Kiedy Stany Zjednoczone zdecydowały się na budowę dwóch baz wojskowych na Grenlandii, jednej właściwie od zera, a drugą trzeba będzie poprawić, to czy naprawdę mają jeszcze siły, pieniądze i ludzi na budowę bazy w Polsce?

Zapłacić ma Polska, więc potrzebne są tylko siły i ludzie.

Ale nie można robić wszystkiego wszędzie. Dla Ameryki Grenlandia jest nieporównanie ważniejsza niż Polska. Taka jest rzeczywistość. To jest zły moment, żeby naciskać na wszystko, czy będzie to Fort Trump, czy jakkolwiek go nazwiemy. To nie jest ten moment. My udajemy, że jesteśmy pępkiem świata i że nasze potrzeby stoją przed wszystkimi innymi potrzebami. Nie. To jest tylko nasz punkt widzenia, a nie punkt widzenia Waszyngtonu. Bądźmy realistami. Generałowie wymądrzają się w telewizji na okrągło, ale jeszcze żaden nie wytłumaczył mi, jaka jest naprawdę przewaga stałej bazy nad obecnością rotacyjną. Pomijam sprawy praktyczne: stała baza to pieniądze, wydatki, zatrudnienie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski nie jestem przekonany, że różnica jest aż tak ogromna.

Rozumiem różnicę czysto administracyjnie - stałą bazę trudniej zlikwidować niż rotacyjną.

Trudniej zlikwidować, ale można ją zamrozić. Proszę pamiętać, że prawdziwą bazę, taką jak Ramstein, buduje się przez dekady. Pamiętajmy, że w Ramstein są nie tylko żołnierze, ale też ich rodziny, szpitale, szkoły, wszystko. Tam jest mniej więcej 100 tys. ludzi. Ja naprawdę nie mam przekonania, że wszystkie osoby, które wypowiadają się na ten temat, wiedzą, o czym mówią. Polityk mówi różne głupstwa i to jest dla mnie przykład mówienia głupstw. Ważna jest stała obecność Amerykanów w Polsce, natomiast niekoniecznie musi to być stała baza. Pamiętajmy, że koszt stałej bazy obciąża kraj przyjmujący. Będziemy wydawali ogromne pieniądze i nie wiem, czy nasze bezpieczeństwo rzeczywiście się zwiększy w porównaniu z sytuacją, w której będzie kilka lokalizacji w Polsce, gdzie będą stacjonowali amerykańscy żołnierze. Polska musi sfinansować budowę elektrowni atomowej, a to nie jest tania sprawa. Mamy problemy z deficytem. I jeszcze do tego mamy płacić za stałą bazę, której przewaga nad bazą, nazwijmy ją rotacyjnie stałą, nie jest aż tak oczywista.

To, co wydarzy się z Fortem Trump, będzie przecież wypadkową relacji amerykańsko-rosyjskich. Sygnały, jak zwykle, są sprzeczne. Z jednej strony Trump zgadza się, żeby rosyjski miliarder sfinansował ślub jego syna, z drugiej nakłada na Rosję ostre sankcje. Czego właściwie Trump chce od Putina?

Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa. On ewidentnie nie docenił faktu, że Kreml nie może ulec jego naciskom. Putin być może zakończyłby nawet konflikt na Ukrainie, ale na pewno nie może tego zrobić pod naciskiem Amerykanów - to by go bowiem skompromitowało wewnętrznie, pokazało, że jest słabszy, że wykonuje polecenia Waszyngtonu. On po prostu nie może tego zrobić. Trzeba znaleźć rozwiązanie, przy którym Putin będzie sprawcą zakończenia konfliktu, a nie jego wykonawcą. I do tej pory to się nie udaje.

Czy sposobem jego znalezienia może się okazać szczyt Xi-Trump? Skoro Trump nie jest w stanie nacisnąć na Putina na tyle, żeby ten się cofnął, to może Xi mógłby go w ten czy inny sposób nacisnąć?

To nie te czasy. Putin, jak wszyscy wiemy, jest słaby, nie osiąga sukcesów, Ukraina go skompromitowała. Ale mimo tych wszystkich problemów on nie może sobie pozwolić na utratę twarzy. W takim systemie władzy, jaki obowiązuje w Rosji, to byłby jego koniec. Dziś Putin walczy przede wszystkim o zachowanie pozorów kompetencji, władzy i sukcesów. I nie może pozwolić, by pojawiło się przekonanie, że ktoś na niego naciska - czy to Xi, czy Trump czy ktokolwiek inny. Dlatego dziś trzeba zadać inne pytanie: czy jesteśmy w stanie znaleźć rozwiązanie, które będzie dla niego do przyjęcia z punktu widzenia wizerunkowego.

Rosja jest jednak dzisiaj bardzo uzależniona od Chin, przede wszystkim pod względem nowoczesnych technologii. Gdyby Chiny zaczęły przykręcać kurek, porażka zaczęłaby zaglądać Putinowi w oczy.

Ale jaki interes miałby w tym Xi? Jego interesem jest podtrzymywanie Rosji.

Można sobie wyobrazić cały pakiet. Ustępstwa USA wobec w Chin w zamian za zaostrzenie kursu wobec Rosji. Wszystko poniżej poziomu zainteresowania mediów.

To bardzo kuszący scenariusz, tylko niewykonalny. Zakłada bowiem racjonalne działanie mocarstw, które nie są zaprzyjaźnione i które chcą być na wierzchu. Nawet jeśli jedno coś zrobi, to drugie w czymś tam nie dowiezie - a potem zacznie się spór, kto zawinił. Jestem zwolennikiem psychologicznego podejścia do polityki zagranicznej i doceniam znaczenie osobowości w polityce zagranicznej. Ale w tej sytuacji złożoność problemu jest zbyt wysoka. Za dużo interesów jest w grze. Ten scenariusz nie jest realny.

Chińczycy są przecież bardzo uzależnieni od amerykańskiego rynku wewnętrznego.

Zgadza się. Tylko że to nie wystarczy, by nacisnąć na Putina. On bardzo dobrze zna się na jednym: na pilnowaniu własnego tyłka na Kremlu. Nie wierzę w żadne zamachy, w żadne spiski, które by go mogły pozbawić władzy. W ogóle nie ma mowy o jakimkolwiek zrywie Rosjan, To nie jest tego typu naród. Za Stalina nie było żadnych buntów i nie będzie ich teraz. Na to nie liczmy. Nie ten model. Chinom podoba się natomiast sam spór rosyjsko-amerykański, ponieważ osłabia obie strony. Pekin woli stać z boku. W ich interesie nie leży wzmacnianie któregokolwiek z tych dwóch obozów.

Opisuje pan świat jako pogrążony w chaosie, bez wyraźnego lidera. I tak pozostanie? Czy jednak konflikty z czasem będą się radykalizować - aż dojdziemy do takiego momentu jak w czasach zimnej wojny, gdy naprzeciw siebie stały dwa potężne bloki?

Nie, nic nie wskazuje na to, żeby pojawiła się jakaś generalna idea, która ustawi państwa jednoznacznie wobec innych państw. Zresztą wygląda na to, że nawet gdyby ktoś dążył do stworzenia takich bloków, to jest to niemożliwe. Choćby w Unii Europejskiej, gdzie każdy ciągnie w swoją stronę.

Kraje UE siedzą na barykadzie: trochę z Rosją, trochę z Chinami, trochę z Ameryką.

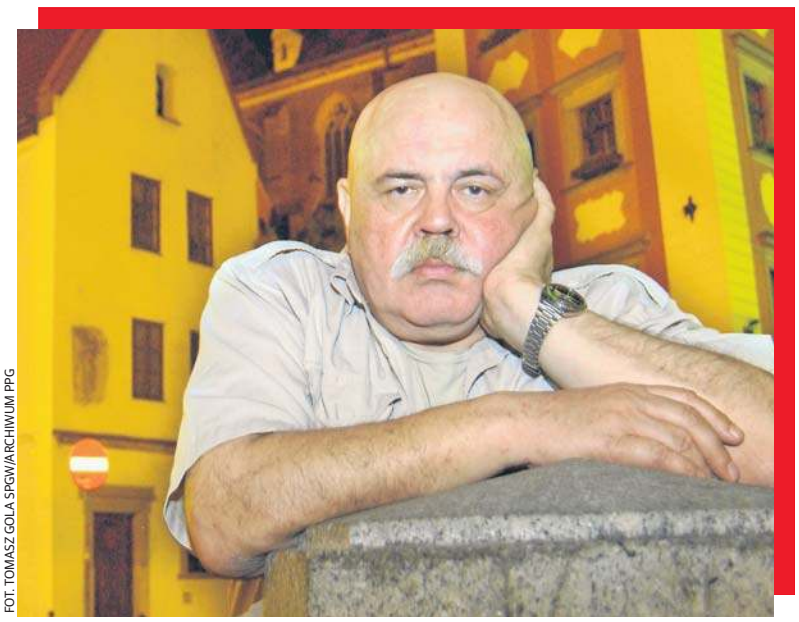
I tak pozostanie. Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić Ameryce rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. A już nie mówiąc o Moskwie, z którą naprawdę mało kto dziś się liczy. Można się obawiać Rosji, tak jak my chociażby, ale między szanowaniem a liczeniem się jest przepaść. Przed Pekinem mamy z kolei coś w rodzaju irracjonalnego strachu. Nie wiemy, dlaczego, ale uważa się, że należy się bać Chin, choć przecież to państwo nikomu nie narzuca swojej woli. Taki stan rzeczy będzie się utrzymywał.
A czy ten chaos doprowadzi do nowego porządku światowego? Tego już nie jestem w stanie przewidzieć.

PROF. ZBIGNIEW LEWICKI, AMERYKANISTA ZWIĄZANY Z UNIWERSYTETEM KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO. DZIAŁACZ OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ, W LATACH 90. PRACOWNIK MSZ. AUTOR WIELU KSIĄŻEK, M.IN. „HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI 1607-2024”.

eprasa.pl 9385e7b400

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham”. Staszku, tak bardzo będzie smutno bez Ciebie...

Kilkanaście lat temu, siedząc nad czymś bezalkoholowym (ja) i alkoholowym (Stachu), zaczęliśmy gadać o tym, że się starzejemy, że coraz więcej wspólnych znajomych odchodzi na tamten świat. Staszek mi wtedy powiedział: „Mógłbym umrzeć, ale mi się nie spieszy. Bo nikt z moich znajomych nie wrócił z tamtej strony, żeby powiedzieć, jak tam jest dobrze”. Mam nadzieję Staszku, że w niebie jest Ci dobrze. Bo to, że taki cudowny człowiek jak Ty do nieba poszedł, to jestem pewien na 100 procent. Ba! Na 202 procent!



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Stanisław Szelc w liceum myślał, że będzie historykiem. Potem dostał się do szkoły aktorskiej



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Staszek Szelc z Leszkiem Niedzielskim i Jerzym Skoczylasem

ROBERT MIGDAŁ

Satyryk. Kabareciarz. Autor tekstów. Filar kultowego Studia 202. Gwiazda Kabaretu Elita. Sławę przyniosły mu audycje „Chłop i baba”, „Rycerze”, „Z pamiętnika młodej lekarki”. Oj, długo by wymieniać... To tak oficjalnie, encyklopedycznie, zawodowo.

Ja miałem to szczęście poznać go wiele, wiele lat temu. Prywatnie.

Ta znajomość była cudowna, bo Staszek był wulkanem ciętych ripost, strzelał żartami i arcyciekawymi opowieściami z tak wielką łatwością, jak innym przychodzi oddychanie, a po spotkaniu z nim zawsze mnie bolał brzuch ze śmiechu.

Zaskakiwał mnie wiele razy.

Na przykład telefonował i mówił: „Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Bo jak ktoś wie, że jest kochany, to ma dobry dzień. No to cześć”. I się rozłączał.

Albo dzwonił i mówił: „Żebyś miał dobry dzień, to ci opowiem taki dowcip”. Po czym raczył mnie żartem - najczęściej jakimś sprośnym - i się rozłączał.

Kiedyś zaskoczył mnie bardzo. Zadzwonił: „Co robisz w weekend? Może byśmy w góry pojechali?”.

Pomyślałem, że zwariował: ja gruby, z dużą nadwagą, a i Staszkowi kilogramów nie brakowało. Ale - zaciekawiony co dalej - się zgodziłem.

W sobotę podjechał pod mój dom i zabrał mnie na wycieczkę. W Karkonosze pojechaliśmy. Cóż to była za wycieczka po górach!

Po pierwsze - nie zrobiliśmy ani jednego kroku po górskich szlakach. Docieraliśmy tylko tam, gdzie można było podjechać/wjechać samochodem. Wysiadaliśmy z auta, oddychaliśmy pełną piersią świeżym powietrzem, podziwialiśmy widoki i jechaliśmy dalej.

Po drugie - odwiedzaliśmy ulubione górskie knajpy Staszka, w których kosztowaliśmy, polecane i wypróbowane przez niego, lokalne smakołyki.

Taką wyprawę w góry to ja rozumiem!

Radził mi wiele razy. Mądrze. Bo to mądry człowiek był.

- Powiedz Pani Migdałowej, swojej żonie: mężczyznę trzeba traktować jak psa!

- Jak psa?

- No tak: dobrze karmić, głaskać i czasami na noc wypuszczać...

Staszek, jak sam mówił, prowadził osiadły tryb życia, chociaż miał cygańską naturę.

„Mój ojciec był z górali podhalańskich, moja mama Podolanka. Jak wiadomo, przez Podole przetaczały się hordy Tatarów, Turków, Rosjan, Kozaków i cholera wie czego jeszcze i pewnie ja mam krew stepową właśnie z Podola. To powoduje, że jestem takim duchem niespokojnym” - opowiadał mi.

Urodził się w Kazachstanie 29 listopada 1942 roku, a że była wojna, która się zapowiadała na długoletnią, jego mama nie chciała, żeby kiedyś w przyszłości poszedł na front.

- Dzięki temu, że w Związku Radzieckim był bałagan, mama poszła i mnie przepisała, że jestem urodzony 2 stycznia 1943 roku. Ja to teraz wykorzystuję rodzinnie, bo dwa razy obchodzę urodziny. I pal sześć imprezę! Dwa razy są prezenty! One są co prawda skromne, ale wolę dwa skromne prezenty niż jeden duży - wspominał Staszek.

Wychowywał się w domu kobiet: mama i dwie siostry. Ojciec zginął, brat poszedł jako młody chłopak z Andersem i zniknął w świecie - dopiero po latach się odnalazł w Anglii - więc całe życie w domu kobiet, a potem z tego domu żona go przejęła.

- Mam ogromny szacunek dla kobiet, bo wiele im w życiu zawdzięczam - mówił mi.

Po powrocie ze Związku Radzieckiego najpierw przez rok mieszkał z rodziną w Miliczu. Całe życie podkreślał, że jest Miliczaninem, choć... o mały włos życia tam nie stracił. Niewiele by brakowało, by się utopił w Baryczy.

- Miałem 7 lat i idąc przez rzekę, trafiłem - bo ja jestem dość gapiowaty - na jedyne głębokie miejsce pod wodą. Tam widocznie pocisk spadł w czasie wojny. I się zacząłem topić, bo ja jako dziecko stepów kazachstańskich nie umiałem oczywiście pływać. Jakimś jednak cudem się uratowałem - opowiadał mi.

Potem był Wrocław. Ukochane przez niego miasto.

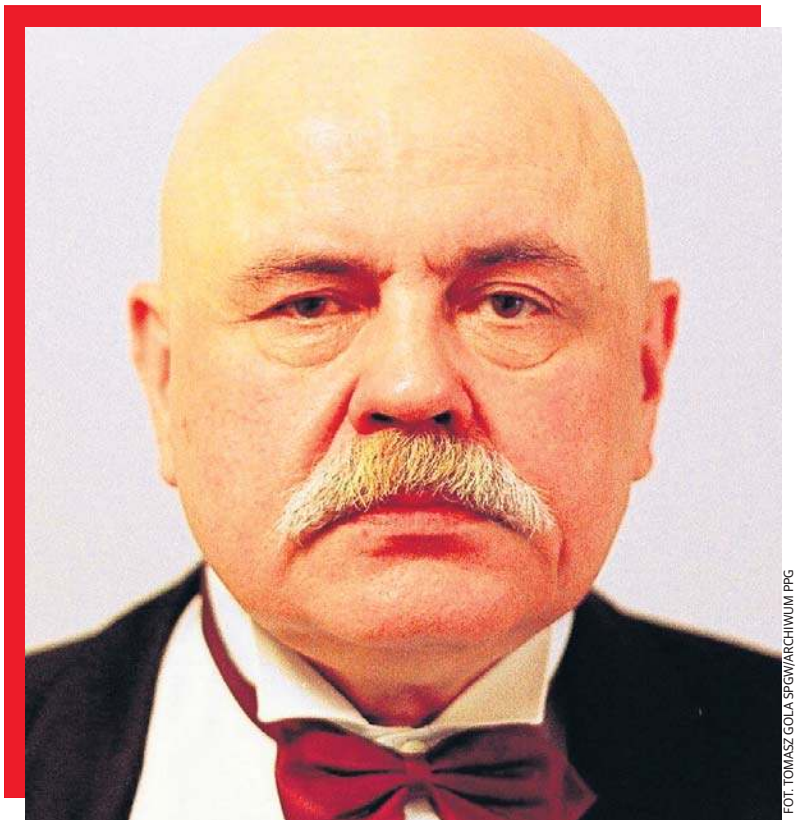
Choć całe dorosłe życie był artystą przez wielkie „A”, niezbyt miło wspominał swoje pierwsze występy w latach szkolnych: „Ku mojej wściekłości, zmuszano mnie do artystycznych popisów. To ostatnie zajęcie było mi szczególnie nienawistne i tylko szantaż w postaci groźby obniżenia i tak mizernych ocen przymuszał mnie do bezmyślnego klepania tekstów”.

W liceum myślał, że będzie historykiem. Bo miał znakomitą historyczkę. Potem dostał się do szkoły aktorskiej, ale jego mama powiedziała, że to zły pomysł.

- A ja się mamy bardzo słuchałem. Bo ojciec zmarł, jak byłem niemowlęciem i mama była dla mnie autorytetem absolutnym, więc po terminie poszedłem zdawać na uniwersytet. Zrobiłem takie kulki z papieru: na jednej było napisane rusycystyka, na drugiej polonistyka, a na trzeciej historia. Sięgnąłem do tyłu i wyciągnąłem polonistykę. Studiowałem ją 10 lat.

Skończył. A oprócz tego jest eksternistycznie aktorem. U samego

eprasa.pl 9385e7b400



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Podkreślał swój ogromny szacunek dla kobiet.

wielkiego Aleksandra Bardiniego zdał egzamin.

- W życiu nie przeżyłem takiej tremy, bo na dodatek w komisji siedzieli moi znajomi: Jurek Dobrowolski, Wojtek Młynarski i parę innych osób, a ja przed nimi musiałem udowodnić, że jestem jakimś tam aktorem. To było koszmarne przeżycie. Wszystko mi pozasychało, nie tylko w ustach, ale i w uszach, rękach, a na plecach miałem zimny i gorący pot. Wtedy nas siedmiu zdawało i tylko ja zdałem. Przyznam się szczerze, że to moje zdawanie fatalnie wyglądało. Myślę, że zdałem dzięki Bardiniemu, u którego wcześniej zdawałem egzamin teoretyczny i mi dobrze poszło. Jednak część praktyczna poszła mi makabrycznie. Ja się potem strasznie wstydziłem, bo oni mi chyba z łaski dali ten dyplom i tylko dlatego go do dzisiaj mam - opowiadał mi przed laty.

Na początku artystycznej kariery trafił do kultowego, wrocławskiego teatru Kalambur, jednak nie na scenę, tylko pod nią, do piwnicy. Był tam... dozorcą, który palił w piecu.

- Co rusz wylatywałem ze studiów za ewidentne lenistwo, bo nie zdawałem egzaminów, a że z czegoś trzeba było żyć, to Bogusław Litwiniec, szef Kalambura, dał mi wtedy pracę takiego stróża jak z serialu „Alternatywy 4". Byłem palaczem bardzo zainteresowanym tym, co się dzieje na górze, w teatrze. I tak powoli, powoli, wlazłem na górę, a że permanentnie nie dogrzewałem moich kolegów, bo nie byłem zawodowym palaczem, więc mnie chyba z rozpaczy wciągnęli na górę, żebym już przestał palić w tym piecu. Potem już wsiąkłem w ten teatr. Nawet w nim pomieszkiwałem - wspominał.

O swoich początkach artystycznej drogi w teatrze Kalambur pisał: „Nie byłem specjalnie rozgarnięty, ale instynktownie czułem, że mam szczęście uczestniczyć w czymś szczególnym, toteż kiedy mnie, biednemu lumpenproletariuszowi, zaproponowano jakiś nieistotny epizod sceniczny, myślałem, że ktoś z kalamburowej wierchuszki zwariował".

Był szalenie skromnym człowiekiem: na każdym kroku podkreślał, że to inni są cudowniejsi, lepsi, zdolniejsi.

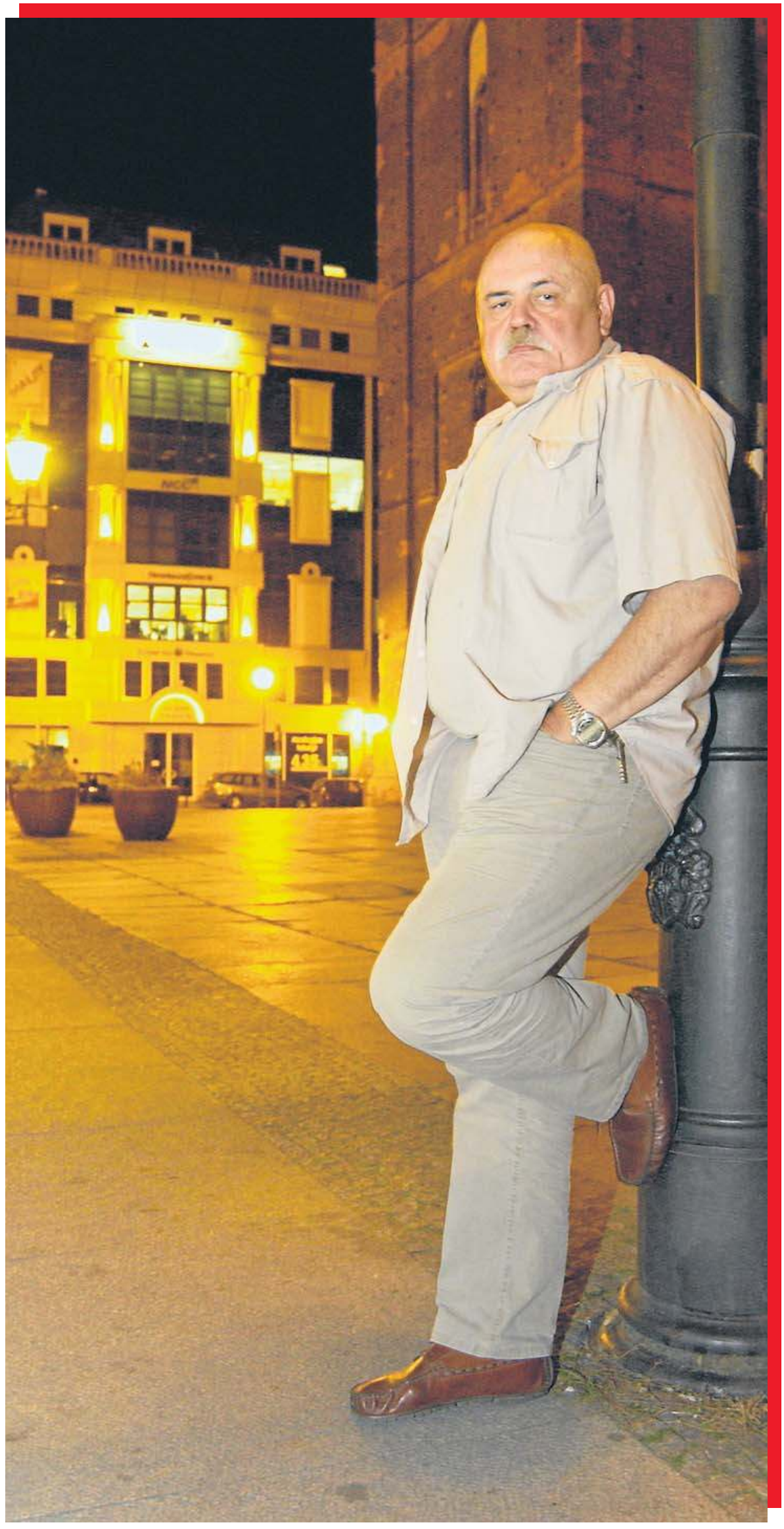
- Pod pozorami zuchwałości jestem introwertyczny. Może nie tyle jestem skromny, co staram się nie pchać na pierwszy plan - mówił i dodawał: - Mnie bardzo krępuje kontakt z ludźmi i powoduje, że się troszkę gubię, a z racji wykonywanego zawodu muszę od czasu do czasu „świecić twarzą" i wtedy gram, że jestem taki odważny.

Był domatorem, a ze swojej nory (jak mówił o pokoiku w mieszkaniu na ul. Kiełbaśniczej - uroczym, pełnym książek i durnostojek i durnoleżek) wychodził spotykać się do ulubionej (już nieistniejącej) kawiarni „Literatka" w Rynku.

Mówił: - Jestem smutnym domatorem, a na scenie wesołym, a nawet przygłupim - takie role mi przypisują. Jednak się nie przejmuję, bo pocieszył mnie przed laty Andrzej Waligórski, twórca Studia 202. Powiedział mi: „Wiesz co, Stasiek, ty się nie przejmuj. Idiotów mogą grać ludzie tylko bardzo zdolni". No i gram tego idiotę. Niekiedy mówię rzeczy poważne, ale wyglądam, jak wyglądam, więc odbiór mojej osoby jest taki, jaki jest - tłumaczył.

Stanisław Szelc zmarł w tym tygodniu. Miał 83 lata.

Staszku, strasznie będzie Ciebie brak...



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Stanisław Szelc całą swoją karierę związał z Wrocławiem.

eprasa.pl 9385e7b400

Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-letnia dziewczynka, matka - była nauczycielka, i lekarz. Nagrania i szantaż

- Nie mogę tego dłużej w sobie tłumić. Od ponad roku żyję w ciągłym stresie i jestem już załamana całą tą sytuacją. Nie widzę dobrego wyjścia. Wiem o sprawach przerażających, ale wiem też, że nie wolno mi o tym głośno mówić - wyznaje mój informator.

MACIEJ CZERNIAK

Najpierw był telefon. Kilka połączeń. Numer nieznany. Krótko później mejl. „Od 14 miesięcy, zupełnie przypadkiem, jestem człowiekiem uwikłanym w niezwykle delikatną sprawę kryminalną dotyczącą pedofilii. Zarzuty są podobne jak w przypadku Tomasza P., o którym pisał Pan kilka tygodni temu. Wiem, że te sprawy są jakoś ze sobą związane".

Nie przyjmuję tego twierdzenia na wiarę. Każde słowo wymaga zweryfikowania. A to zaledwie początek sprawy, najogólniejszy jej zarys. Odkrywanie tej historii to jak chodzenie po polu minowym oskarżeń i niewiadomych.

CO NA DYSKACH MIAŁ PAN P.

Ujawniona w październiku 2025 r. sprawa Tomasza P. wywołuje szok. W domu w podbydgoskim Sicienku zostaje zatrzymany były dyrektor finansowy szpitala w Tucholi, lata temu dyrektor oddziału NFZ w Bydgoszczy, jeszcze wcześniej, do 2011 roku naczelnik w bydgoskim ZUS. To nie pierwszy raz, kiedy P. ma stawiane zarzuty - w 2016 roku został skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu za wyłudzenie kilkudziesięciu tysięcy złotych z kasy Szpitala Miejskiego im. Warmińskiego w Bydgoszczy. Wspólnie ze szpitalną księgową ukrył między fakturami TMS (Toshiba Medical Systems) rachunki wystawione przez swoją firmę MTS, które dotyczyły fikcyjnych szkoleń.

Jesienią 2025 nie chodzi jednak o fałszywe faktury. Śledczy znajdują u P. nośniki cyfrowe, a na nich materiały wideo z nielegalnym porno. Kryminalnych prowadzi do P. trop, który ma początek w... Kijowie. Kilka tygodni wcześniej Prokuratura Generalna Ukrainy za pośrednictwem Europolu poinformowała o sprawie Wydział do Walki z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, skąd dalej informacje trafiły do Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

- Do policjantów w Kijowie zgłosili się rodzice dwóch 11-letnich dziewczynek. Z informacji i zeznań złożonych w obecności psychologa wynikało, iż od pewnego czasu kontaktował się z nimi, za pośrednictwem portalu społecznościowego, dorosły mężczyzna, który prezentował materiały pornograficzne z udziałem dzieci, a także zwierząt - mówi podinsp. Monika Chlebicz, rzeczniczka prasowa bydgoskiej KWP.

Sprawę nadzoruje Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy. W maju 2026 roku informuje, że ustalane są kolejne poszkodowane dzieci. Postępowanie zostaje przedłużone do 4 sierpnia. Ma być zakończone aktem oskarżenia. Kilka dni przed tym terminem strona ukraińska informuje o ustaleniu tożsamości jeszcze jednej nieletniej. Obecnie postępowanie jest w zawieszeniu, polscy śledczy czekają na pomoc prawną z zagranicy.

Śledztwo ma też ustalić kanały dystrybucji dziecięcej pornografii. - Rozpowszechnianiem takich materiałów zajmują się osoby, które pozostają ze sobą w kontakcie, wiedzą, gdzie szukać tych treści. To często sieci powiązań. Chcemy zbadać, skąd te materiały pochodziły - słyszę w prokuraturze.

Co łączy tę sprawę z nową historią, o której się dowiaduję? Czy w ogóle coś łączy? Może to tylko zbieg okoliczności.

MATKA I CÓRKA

Nowa historia ma dwa akty. Formalnie ze sobą niezwiązane. Faktycznie wspólnym mianownikiem jest Laura M. (personalia zmienione z uwagi na trwające postępowanie prokuratury). Akty dzieli prawie dekada. Postaram się przedstawić to, co ustaliłem w dziennikarskim śledztwie.

W czerwcu 2025 roku do mieszkania Laury w Bydgoszczy wchodzi grupa policyjna, specjaliści od technik cyfrowych. Zabezpieczają znalezione w pamięci urządzeń elektronicznych materiały o charakterze pornograficznym. Na większości nagrań występuje dziewczynka i mężczyzna. Według ustaleń nagrania były rejestrowane od czerwca 2023 do sierpnia 2024 r.

Dziewczynka jest córką Laury. Na nagraniach miała zaledwie 13 lat.

Kobiecie są przedstawiane zarzuty z artykułów 200 kodeksu karnego. Różne paragrafy: prezentowanie wykonania czynności seksualnej osobie małoletniej poniżej 15. roku życia, utrwalanie treści pornograficznych w udziałem małoletniego, niepowiadomienie o przestępstwach seksualnych wobec dziecka. Jeden dotyczy usiłowania przez kobietę doprowadzenia psa do kontaktu z jej narządami płciowymi.

Laura miała prezentować córce, jak się uprawia seks, a także pomóc mężczyźnie obcować oralnie, a także umożliwiła „próbę" obcowania płciowego z własną córką.

Prokuratura wnosi do sądu trzymiesięczny areszt dla Laury. Sąd wydaje postanowienie, kobieta trafia za kraty.

- Z uwagi na charakter sprawy i na dobro poszkodowanej osoby nieletniej nie podajemy szczegółów prowadzonego śledztwa. Będą jeszcze wykonywane czynności dowodowe - mówi prok. Adam Lis, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ.

Śledczy nie chcą udzielać żadnych bliższych informacji w tej sprawie.

Spotykam się z informatorem. Rzecz jasna prosi o możliwość pozostania anonimowym. Gwarantuję to, zgodnie z przepisami prawa prasowego: - Ta sprawa nie wyszłaby nigdy na jaw, gdyby nie pewien mężczyzna. Myślę, że jemu należy się jakaś nagroda. To on zainteresował organy ścigania tą panią, choć prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, do czego doprowadzi śledztwo.

ZACZĘŁO SIĘ OD ALIMENTÓW

W 2025 roku, kilka miesięcy przed aresztowaniem Laury, do policji w Bydgoszczy zgłasza się młody mężczyzna. Podejrzewa, że jego była partnerka wyłudza od niego alimenty na córkę. Dziewczynka ma dziewięć lat, a mężczyzna twierdzi, że wykonał testy DNA, które wykluczyły jego ojcostwo. To jednak dopiero początek sprawy.

Mężczyzna (nazwę go imieniem Ksawery) mieszka na obrzeżach miasta i prowadzi małą firmę usługową. Kiedy na jaw wychodzą wyniki badań laboratoryjnych, policja zaczyna się interesować Laurą. Ona mieszka już wtedy u swojego ojca w mieszkaniu w bloku w bydgoskim Fordonie. Ma przy sobie dwie córki. Starsza liczy piętnaście lat.

Kilka tygodni obserwacji daje już mocne podstawy do podejrzeń, że kobieta mogła dopuszczać się innych przestępstw. To właśnie wtedy zabezpieczane są nośniki z materiałami zawierającymi dziecięcą pornografię.

Mijają miesiące, w ciągu których sąd - wobec poważnych zarzutów postawionych kobiecie - pozbawia Laurę władzy rodzicielskiej nad córkami i przyznaje ją byłemu mężowi, ojcu biologicznemu starszej dziewczynki. Przedłużany jest też tymczasowy areszt dla Laury. Kobieta opuszcza go w pierwszych miesiącach 2026 r.

- Wtedy zaczynają się problemy - słyszę od osoby będącej blisko sprawy.

O ile wcześniej sąd zezwolił matce, przebywającej za kratami aresztu, na sporadyczne kontakty z córkami przez telefon, to po opuszczeniu celi kobieta próbuje odzyskać w pełni możliwość widywania się z dziećmi.

Jak się dowiaduję, starsza z dziewczynek wprost wyczekuje tego kontaktu. - Ma z matką wspólny świat, choć jest przecież ofiarą, bo uczestniczyła w tym procederze - mówi informator. - Niestety, mentalnie już wsiąkła w to wszystko, w co angażowała ją matka. To jest tragedia.

- Nie mogę tego dłużej w sobie tłumić. Od ponad roku żyję w ciągłym stresie i jestem już załamana całą tą sytuacją. Nie widzę dobrego wyjścia. Mam wrażenie, że prokuratura opieszale działa w tym postępowaniu, że jest jakiś opór. Wiem o sprawach przerażających, ale wiem też, że nie wolno mi o tym głośno mówić - wyznaje mój kolejny informator.

Latem 2026 roku Laura i jej córka są widziane w centrum Bydgoszczy. Robią wspólne zakupy. Do policji trafia zgłoszenie. Zabezpieczane są nagrania z wideomonitoringu zewnętrznego, który rejestruje przechodniów na ruchliwej miejskiej arterii.

Z zewnątrz, od osoby spoza śledztwa, sygnał o sprawie dociera też do Rzecznika Praw Dziecka. Jak ustalamy, dopiero po interwencji tej instytucji prokuratura kieruje wniosek do sądu o ustanowienie zakazu zbliżania się matki do dzieci na odległość nie mniejszą niż 300 metrów.

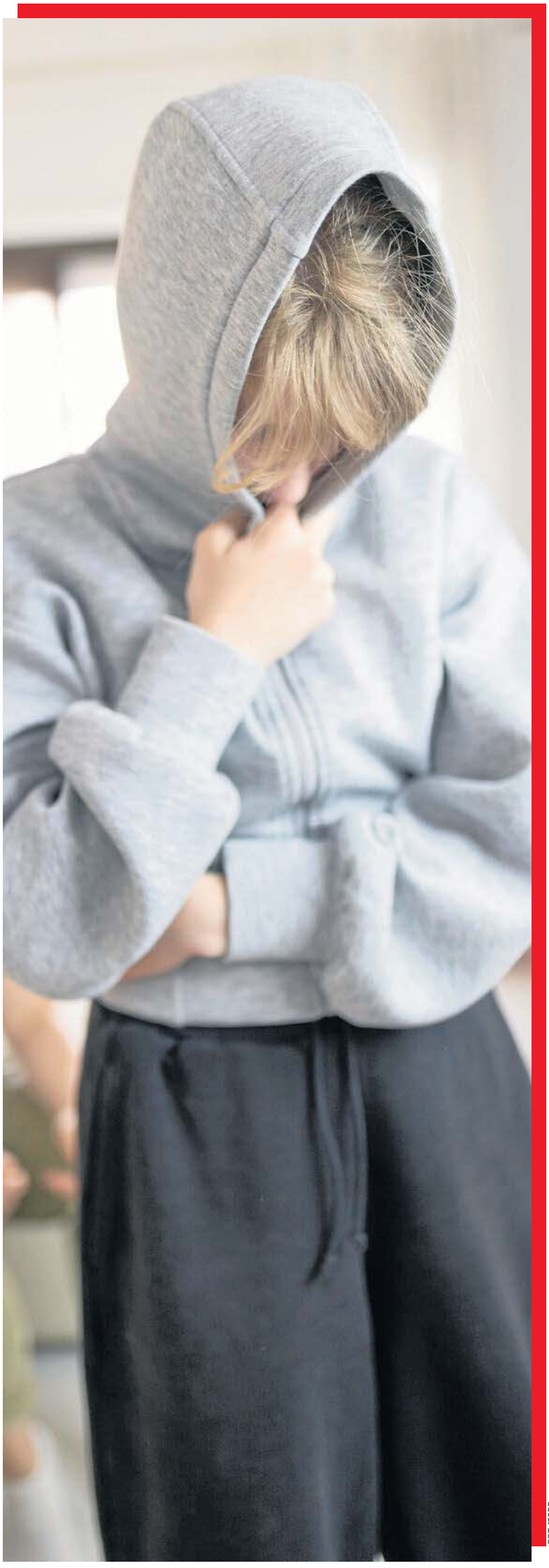
Mam potwierdzenie.

- Rzeczniczka Praw Dziecka podjęła w przedmiotowej sprawie działania zgodne ze swoimi ustawowymi kompetencjami - brzmi odpowiedź z biura prasowego RPD. Dalej następuje wyjaśnienie, że urząd zgłosił „udział w sprawie, monitoruje postępowanie toczące się przed sądem rodzinnym, a także pozostaje w kontakcie ze służbami socjalnymi zajmującymi się rodziną".

NAUCZYCIELKA

Zbierając informacje do tej historii, natrafiam na zaskakujący ślad. Wiąże się on z przeszłością Laury. Dowiaduję się, że pracowała jako nauczycielka w Zespole Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bydgoszczy. Uczyła tam przedmiotów zawodowych. Z tych ustaleń wynika jeszcze jedno - w 2015 roku miała wdać się w bliską relację z jednym z uczniów. Miało jej grozić zwolnie-

eprasa.pl 9385e7b400



FOT. 123RF

Z danych fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że aż 26 proc. badanych nastolatków deklarowało doświadczenie przemocy seksualnej bez kontaktu fizycznego. 8 proc. przemocy seksualnej - z kontaktem fizycznym.

nie dyscyplinarne, ale kobieta rzekomo oświadczyła, że jest w ciąży.

- To temat tak grząski i śliski, że nawet nie rozmawiamy o tym. Wiemy jednak, o co chodzi - słyszę od jednego z pracowników placówki.

W pierwszej kolejności chcę zapytać o sprawę dyrektorkę szkoły. W dzień, kiedy udaję się do ZSGH, nie ma jej na miejscu, więc w końcu wysyłam pytania mailem. Następnie pytam Grażynę Dziedzic, kurator oświaty w Bydgoszczy: - Nie znam tej sprawy, ale jeżeli dotyczy to tak odległego czasu, to po prostu nie mogłam o tym wiedzieć. Poza tym, jeżeli sprawa odnosiła się osoby nieletniej, to należy mieć na uwadze przede wszystkim dobro młodego człowieka.

Tu warto podkreślić, że Grażyna Dziedzic pełni funkcję wojewódzkiego kuratora od 2023 roku. Dlatego nie jest w stanie od razu odnieść się do moich kolejnych pytań: - Chcę tylko ustalić, czy sprawa została skierowana przez szkołę do kuratorium, czy urząd podjął jakieś czynności w tej sprawie - uściślam.

Te pytania zadałem w kuluarach, podczas jednej z konferencji prasowych, które odbywały się we wrześniu. Ostatecznie wysyłam maila w tej samej sprawie. Odpowiedź: „W 2021 roku Rzecznik Dyscyplinarny dla Nauczycieli prowadziła postępowanie wyjaśniające przeciwko nauczycielce (...) w innej sprawie. Postępowanie w czerwcu umorzono. Nie posiadam informacji w temacie przez pana wskazanym".

Tego samego dnia odpisuje również Justyna Ormanowska, dyrektor ZSGH: „Pełnię funkcję dyrektora Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bydgoszczy od 1 września 2019 roku. Nic mi nie wiadomo w zakresie pana pytań".

W czasie między wysłaniem pytań dyrektorce bydgoskiego „gastronomika" a uzyskaniem jej odpowiedzi dowiaduję się, że Laura odeszła ze szkoły o wiele później. Nie pracuje tam od 2023 roku. Chcę zatem zweryfikować również tę informację u dyrektor Ormanowskiej. Potwierdza: „Z nauczycielką rozwiązano umowę o pracę z dniem 31 grudnia 2022 roku, w związku z otrzymaniem negatywnej oceny pracy".

- Prokuratura ma wiedzę o przeszłości podejrzanej, ale te kwestie nie są przedmiotem postępowania - mówi prokurator Lis.

Informator przekonuje, że Laura zabierała córkę do różnych mężczyzn. Matka miała przy tym korzystać z serwisów i chatów internetowych. Staram się to zweryfikować. Chcę zapytać o to Laurę wprost. Drzwi mieszkania otwiera jej ojciec, informując, że kobiety nie ma na miejscu, pojechała coś załatwić. Ma wrócić tego samego dnia po południu. Próbuję ponownie po paru godzinach, ale już nikt nie otwiera drzwi.

Kontaktuję się z jej adwokatem. Odmawia jakiegokolwiek komentarza na temat sprawy. Uzyskuję jednak zapewnienie, że zapyta klientkę, czy zgodzi się porozmawiać. Dwa dni później odpowiedź: Kobieta nie chce rozmawiać.

NOCNA WIZYTA U LEKARZA I OKUP?

Prokuratura na pytanie, czy w sprawie był ktoś jeszcze; czy są badane wątki dotyczące spotkań w innych „konfiguracjach", cedzi każde słowo. Prokurator Lis jednak stanowczo stwierdza: - Zarzuty w tej sprawie usłyszał jeden mężczyzna.

W toku rozmów z osobami, które były blisko sprawy, pada nazwisko znanego specjalisty z Bydgoszczy, wcześniej związanego ze Szpitalem Biziela. To on miał znaleźć się na nagraniach, których rejestrowanie i przechowywanie zarzuca się Laurze. Ustalam - faktycznie mężczyzna pracował w tej lecznicy, ale już jest na emeryturze. I był na niej, kiedy postawiono mu zarzut w związku z czynnościami o charakterze seksualnym wobec nieletniej. Bydgoska Izba Lekarska informuje, że pismo z pytaniem o to, czy urząd zajmował się sprawą, przekazano do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej oraz Okręgowego Sądu Lekarskiego izby w celu rozpatrzenia sprawy.

Medyk początkowo nie chce rozmawiać. Ucina tylko: - Ja zostałem wrobiony w tę całą sytuację. Nie wiedziałem, że dziewczyna jest nieletnia. Nie szukałem z nią kontaktu ani jej nie nagabywałem. Po prostu przyszła matka z córką, matka wiedziała i nie powinna na to pozwolić.

- To była „transakcja płatna"? - pytam.

- No, potem się okazało, że ma być płatna - pada odpowiedź. - Byłem szantażowany.

Mężczyzna twierdzi, że poznał Laurę na czacie internetowym. Doszło do jednego spotkania, potem kobieta miała oświadczyć, że chce się spotykać za pieniądze. Mężczyzna utrzymuje, iż zaskoczyło go to, kiedy w umówionym terminie, późnym wieczorem przyszła do niego z dziewczyną. Kilka godzin później, już nad ranem - mówi - wręczył kobiecie tysiąc złotych. Parę tygodni później dostał przesłany komunikatorem internetowym zapis wideo nocnego spotkania. I żądanie zapłaty.

- Zaczęło się od 10 tysięcy, 20, a skończyło na prawie 100 tysiącach. Zapłaciłem. Żyję z tym piętnem przez te lata. To był błąd i głupota. Żałuję. Zapłaciłem, bo chciałem zadośćuczynić jej i zamknąć tę sprawę. A trzeba było zgłosić na policję od razu. Potem żądała ode mnie też kolejnych 50 tys. zł - mówi.

Przekonuje też, że miał w sieci skontaktować się z nim inny mężczyzną, który również rzekomo był szantażowany. To, jak mówi, jest jednak już inne postępowanie. - Nie widziałem tej kobiety od 2023 roku - dodaje emerytowany medyk.

Nieoficjalny głos z prokuratury: - Status tej kobiety w śledztwie nie jest tak jednoznaczny, jak to się może wydawać. Jej motywy były skomplikowane. Mogła być przekonana, że nie wyrządza krzywdy dziecku. Jej postępowanie mogło wynikać z pewnych deficytów poznawczych.

Co działo się z materiałami, które - jak wynika z zarzutów - miały być nagrywane przez Laurę? Czy dostały się w inne ręce? Z tym pytaniem zwracam się do Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy, która nadzoruje postępowanie w sprawie Tomasza P. Pytam również, czy wątek domniemanej działalności Laury jest również badany w kontekście tego śledztwa. Otrzymuję zapewnienie, że zostanie to sprawdzone.

PRZEMOC WOBEC DZIECI

Według najnowszych danych i analiz publikowanych przez Komisję Europejską oraz Wspólne Centrum Badawcze w Europie nawet jedno na pięcioro dzieci pada ofiarą jakiejś przemocy lub wykorzystania seksualnego.

- Za każdą taką liczbą stoi konkretne dziecko, jego bezpieczeństwo, relacja z dorosłym i często długofalowe konsekwencje, które ciągną się przez całe jego życie - mówi Monika Herman, kierownik organizacji służby Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy, ekspert w obszarze przeciwdziałania przemocy domowej.

Te słowa padły podczas konferencji „Zjawisko wykorzystania seksualnego dzieci", która odbyła się w urzędzie wojewódzkim w Bydgoszczy 21 września. - Nasze statystyki, czyli organów ścigania, nie pokazują pełnej skali zjawiska. Są zupełnie odmienne od tego, co będą prezentowały badania naukowe czy badania fundacji. Dlaczego? Dlatego, że większość dzieci nie mówi, że większość sytuacji mimo wszystko nie jest zgłaszana - dodaje. Jak podkreśla, od wielu lat również widać, że rodzaj przemocy seksualnej, jej charakter zmienia się. Przestępstwa te przeszły w „cyberzachowanie" i wykorzystanie seksualne za pomocą cybernarzędzi. W 2010 roku zanotowano 1 milion zgłoszeń dotyczących internetowej przemocy seksualnej. W 2025 roku było ich już 23 mln.

Z danych fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że aż 26 proc. badanych nastolatków deklarowało doświadczenie przemocy seksualnej bez kontaktu fizycznego. 8 proc. przemocy seksualnej - z kontaktem fizycznym.

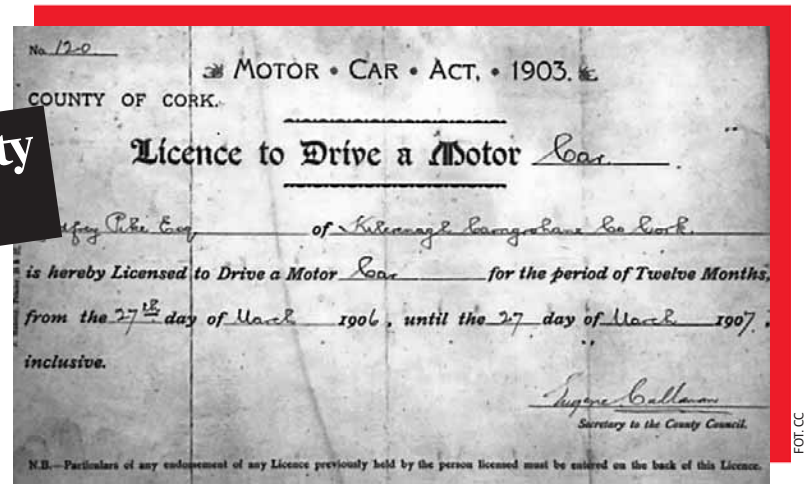
Z danych policji: w 2025 roku wszczęto w całym wojewódzkie kujawsko-pomorskim 186 takich spraw. Stwierdzono 93 przestępstwa. Dla policji, zaznaczała Herman, ważne jest, jak szybko uda się zabezpieczyć materiał dowodowy, czy uda się wskazać sprawstwo i potem doprowadzić do aktu oskarżenia. Statystyki wskazują również, że najczęściej ofiarami padają dziewczynki.

eprasa.pl 9385e7b400

Symbol nadchodzącej ery motoryzacji

Ei Dokumenty na drodze

123 lata temu, 30 września 1903 r., w Wielkiej Brytanii wprowadzono pierwszą na świecie ustawę o pojazdach silnikowych. Każdy kierowca musiał od tej chwili posiadać prawo jazdy.


No. 120

MOTOR • CAR • ACT, • 1903.

COUNTY OF CORK.

Licence to Drive a Motor Car.

of Kilcrony Grange Lane Co Cork.

is hereby Licensed to Drive a Motor Car for the period of Twelve Months,

from the 27th day of March 1906, until the 27 day of March 1907,

inclusive.

Eugene Callanan

Secretary to the County Council.

N.B.—Particulars of any endorsement of any Licence previously held by the person licensed must be entered on the back of this Licence.

FOT. CC

Jedno z pierwszych praw jazdy.

MARIUSZ GRABOWSKI

Ale choć tzw. Motor Car Act nakazywał obowiązek posiadania przez kierowców stosownego dokumentu, nie wymagał żadnej formy egzaminu, który potwierdzałby ich drogowe umiejętności.

RODZI SIĘ PRZYSZŁOŚĆ

Na początku XX w. na angielskich drogach terkotało już całkiem sporo samochodów, głównie Vauxhalli, Austinów czy Morrisów. Były to prawdziwe demony szos. Np. vauxhall 5hp light car, wyposażony w pięć koni mechanicznych, napędzany na tylne koła za pomocą dużego łańcucha i wolantu, mógł rozpędzić się nawet do 25 mil na godz. (ok. 40 km).

Decyzja Izby Gmin była zatem perspektywiczna: wobec rosnącej potęgi motoryzacji trzeba było uregulować kwestię prawa poruszania się po drogach. Motor Car Act wymagał więc, by każda osoba prowadząca samochód miała przynajmniej 17 lat, wprowadzono obowiązek rejestracji aut w lokalnych urzędach i oznaczania ich tablicami rejestracyjnymi, ustanowiono też ograniczenie prędkości do 20 mil na godz.

Kierowca musiał oświadczyć, że potrafi bezpiecznie kierować pojazdem mechanicznym, ale nie wymagano odeń żadnej weryfikacji. Testy i egzaminy pojawiły się dopiero w kolejnych latach, a realnie dopiero po I wojnie światowej.

PRAWO I POLITYKA

Pojawienie się prawa jazdy potwierdziło zasadę, że każde zjawisko cywilizacyjne wcześniej czy później zostaje obwarowane prawem. Co zwykle budzi sprzeciw zainteresowanych. Tak było i w tym przypadku - przeciw regulacjom Motor Car Act protestowali nie posiadacze aut, co zrozumiałe, ale też politycy, zarówno liberalni, jak i konserwatywni.

W licencjonowaniu prawa do rozpędzenia się swoim vauxhallem, nawet jeśli posiadał tylko dwa biegi, po brukach Londynu i polnych drogach Yorkshire widziano zamach na wolność osobistą, a w papierowym dokumencie odgórną stygmatyzację, spiskowo zaplanowaną przez rząd Arthura Jamesa Balfoura, skądinąd zagorzałego obrońcy „Starej dobrej Anglii".

Osobistą wojnę z Motor Car Act prowadził Alfred Charles William Harmsworth, nie tylko pierwszy wicehrabia Northcliffe, ale także właściciel „Daily Mail" i „Daily Mirror". Inwektywy na posłów, którzy zagłosowali za ustawą motoryzacyjną, zajmowały jesienią 1903 r. sporo miejsca w obu jego tytułach.

BENZ U KSIĘCIA

Obowiązek posiadania prawa jazdy w Anglii miał charakter powszechny. Ale próby uregulowania tej kwestii indywidualnie miały miejsce już wcześniej w Niemczech, ojczyźnie motoryzacji. Pierwszym tamtejszym prawem jazdy był dokument wystawiony dla Karla Benza w 1888 r. W związku ze skargami mieszkańców Mannheim na hałas i smród, jaki roztaczał jego Motorwagen, otrzymał on pisemne zezwolenie od wielkiego księcia Badenii Fryderyka I Wilhelma Ludwika na używanie swego pojazdu na drogach publicznych.

Mówienie o „hałasie i smrodzie" w przypadku pojazdu benz patentmotorwagen nummer 1, rachitycznego trójkołowca przypominającego bardziej rikszę niż samochód, było grubą przesadą. Ale faktem jest, że mógł budzić grozę u badeńskich wieśniaków i wozaków, pędząc 16 km na godz. i skrzypiąc metalowymi obręczami kół.

Prawo jazdy dla Karla Benza wielki książę spisał ręcznie na karcie papieru, umieszczając na dole fantazyjny zawijas.

FRANCUZI TEŻ CHCĄ

O motoregulacjach myślano też we Francji. Już 14 sierpnia 1893 r. wprowadzono tam obowiązek posiadania tzw. certificat de capacité - certyfikatu zdolności, w tym wypadku zdolności poszczególnego kierowcy do prowadzenia pojazdu mechanicznego.

W przeciwieństwie do przepisów angielskich, kandydat do prowadzenia musiał wykazać się umiejętnością uruchomienia swojego pojazdu, udowodnienia, że potrafi prowadzić go „w odpowiednim kierunku" i zatrzymania go. Taki test musiał przejść pod okiem mundurowych na dziedzińcu Prefektury Policji w Paryżu.

Jednak powszechność posiadania dokumentu wprowadzono we Francji dopiero w 1922 r. Przy okazji określenie „certificat de capacité" zastąpiono terminem „permis de conduire", czyli nazwą odpowiadającą z grubsza dzisiejszemu prawu jazdy.

LAWINA AUT W STANACH

Z kolei pierwsze amerykańskie prawo jazdy wystawiono w 1899 r. w miejscowości Troy, jednym z centrów ówczesnego amerykańskiego przemysłu stalowego, w stanie Nowy Jork. Miało formę, jak w przypadku Karla Benza, zwykłego listu podpisanego przez burmistrza i poświadczonego pieczęcią, który zezwalał na jazdę „powozem bez koni" z prędkością do sześciu mil na godzinę.

Podobne dokumenty wystawiano w innych stanach. Aby je otrzymać, nie trzeba było zdawać żadnego testu, ani teoretycznego, ani praktycznego - wystarczyło opłacić symboliczną opłatę. Egzaminy - w formie dość uproszczonej - pojawiły się dopiero ok. 1913 r. Cały proces koncesjonowania przebiegał dość wolno, zważywszy, że Stany Zjednoczone były już na drodze do motoryzacyjnej potęgi.

Statystyka podaje, że na przełomie XIX i XX w. za oceanem zarejestrowanych było 8 tys. aut. W 1903 r., gdy Anglia regulowała stan prawny kierowców, 33 tys. W 1906 r. po amerykańskich drogach śmigało już ponad 100 tys. aut, w 1913 r. ich liczba przekroczyła milion, a w 1920 r. osiem milionów.

KONSEKWENCJALIZM

Spójrzmy na prawo jazdy przez pryzmat społeczny. Zdobycie dokumentu to nie tylko proces administracyjny, ale przede wszystkim świadome wejście w przestrzeń społeczną opartą na odpowiedzialności za skutki swoich czynów. Od strony filozofii prawa tę teorię na gruncie etyki normatywnej, obowiązującą dziś praktycznie na całym świecie, nazywamy konsekwencjalizmem.

Zmarły w 1997 r. amerykański filozof Richard B. Brandt w pracy „Etyka. Zagadnienia etyki normatywnej i metaetyki" wyróżnił dwa główne typy konsekwencjalizmu: egoistyczny, który nas w tym momencie nie interesuje, oraz uniwersalistyczny, wedle którego powinnością moralną jest dokonanie „takiego czynu, którego konsekwencją jest przyrost dobra w ogóle".

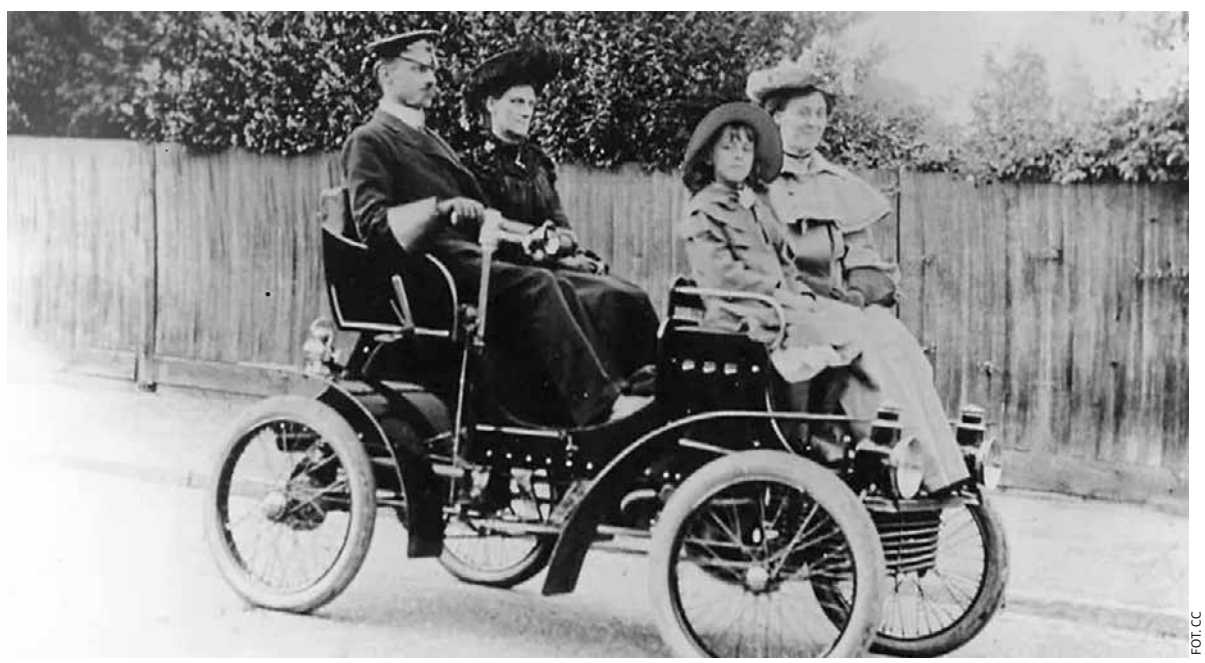
Prawo jazdy daje przywileje, ale wymaga odpowiedzialności. Z grubsza można to ująć następująco: „Chcesz jeździć samochodem - przestrzegaj obowiązujących przepisów". Droga jest przestrzenią publiczną, w której wolność jednostki jest rygorystycznie ograniczona. Z górą sto lat temu protestowali przeciw temu angielscy liberałowie, ale czas pokazał, że nie mieli racji.

PRAWA JAZDY W POLSCE

Na koniec przypomnijmy, jak przebiegała recepcja idei praw jazdy w Polsce. Początkowo była to kalka pomysłów zachodnich. Ale już jesienią 1918 r. powstały pierwsze komisje egzaminacyjne dla kandydatów na kierowców. Zasiadali w nich członkowie automobilklubów, pasjonaci motoryzacji i wojskowi.

Pierwsze dokumenty miały wygląd małych, zielonych książeczek, zawierających dane osobowe kierowcy, datę uzyskania uprawnień i wykaz „przykazań" automobilisty. Przepisy dotyczące praw jazdy doprecyzowano w 1921 r., wraz z wejściem w życie pierwszego polskiego kodeksu drogowego - „Przepisów o ruchu pojazdów mechanicznych po drogach publicznych".

Już wówczas zamiłowanie Polaków do komplikacji administracyjnych było ogromne. Wprowadzono np. kategorię praw jazdy, zróżnicowanych od rodzaju pojazdu. Najniższa, V kategoria, upoważniała do prowadzenia motocykli, a posiadacz tzw. jedynki, czyli kategorii najwyższej, mógł prowadzić autobusy. W tym czasie Henry Ford wprowadził taśmową produkcję samochodów, a że fordy T docierały również do Polski - powstała specjalna kategoria prawa jazdy - II B - która uprawniała do prowadzenia tylko tego modelu auta.


FOT. CC

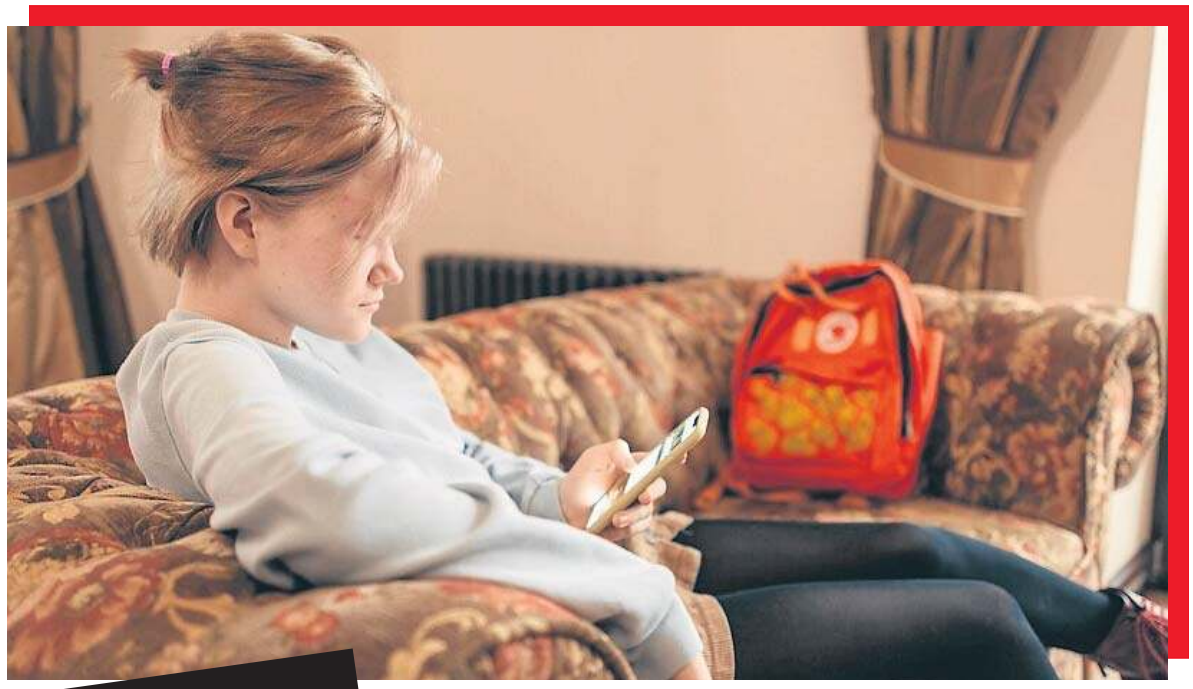
Samochód vauxhall w 1903 r.

eprasa.pl 9385e7b400

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle.

Społeczeństwo



FOT. PEXELS

Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu

MAŁGORZATA OBERLAN

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy - Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie - połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

- Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu - mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie - mama trzynastoletniej Alfy.

ALFY TŁUMACZĄ: NIE RÓBCIE DIABŁA Z EKRANU I INTERNETU

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” - tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” - piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

„BOJĄ SIĘ, ŻE AI ZABIERZE IM PRACĘ I POSADY”

„Dzieci sztucznej inteligencji” - to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights” byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

- Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń - mówi Monika Kaźmierczak, doświadczony psycholog z Torunia, twórca Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. - Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę - relacjonuje Monika Kaźmierczak.

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

- Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany”, dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum”), liczą sobie setki nazwisk - mówi Monika Kaźmierczak.

NIE BUNTUJĄ SIĘ, BO SĄ PRZYGNĘBIENI. ZŁA OCENA PSUJE IM CAŁY DZIEŃ

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie”. Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

- I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne - podkreśla psycholożka.

CO MÓWIĄ MŁODZI?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight” najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

eprasa.pl 9385e7b400



Justyna Steczkowska regularnie koncertuje Podejmuje się także nieoczywistych duetów, tak jak wtedy, gdy postanowiła połączyć siły ze Skolimem i stworzyć piosenkę „Mamacita".

Justyna Steczkowska urodziła się 2 sierpnia 1972 w Rzeszowie. Od 1996 wydała 19 albumów studyjnych, w tym 15 solowych. Jest czwartym z dziewięciorga dzieci Danuty i Stanisława Steczkowskich, nauczycielki muzyki i dyrygenta. Ojciec, zanim założył rodzinę, był księdzem katolickim.







Steczkowska została aktorką. Tak podsumowali ją internauci



FOT. AKPA

AGNIESZKA KOSTUCH

Chociaż Justyna Steczkowska spełnia się jako piosenkarka, niedawno miała okazję sprawdzić się w nowej roli. Wcieliła się we fryzjerkę Ludgardę w serialu „Pionek", czym pochwaliła się na Instagramie. Nie tylko poleciła wspomnianą produkcję, ale także przyznała, że mogła się pokazać z innej strony:

„Poznajcie Ludgardę! Więcej w serialu „Pionek" tylko w @skyshowtimepl. Kochani, świetny serial! Polecam. I ja w maleńkiej roli, ale bardzo inaczej niż zwykle :) Przy okazji, @maciejmusial_official gratuluję Ci Twoich sukcesów w Wenecji. Nasza duma! Brawo! P.S. Ten fioletowy fartuch jest okropny" - napisała Steczkowska

Jak sobie poradziła? Internauci, tuż po obejrzeniu zapowiedzi, wydali werdykt. W komentarzach pod nagraniem podkreślają, że jest kobietą wielu talentów:

– Nie przestaje pani nas zaskakiwać... Na pewno obejrzymy!

– Pani Justyno, pani to nawet w takim lawendowym fartuszku pięknie! Ładnej we wszystkim ładnie.

– Justynko, masz naturalny talent aktorski! Jesteś niesamowita.

– Wow, ale super, kobieta wielu talentów! Brawo.

Serial „Pionek" można oglądać na platformie SkyShowtime. O czym jest?

Punkt wyjścia jest bardzo intrygujący. Współczesny Śląsk. Ktoś morduje studentkę. Sposób, w jaki została zabita, przywodzi na myśl działalność seryjnego mordercy sprzed lat Normana Pionka, który lada chwila może opuścić zakład karny po odbyciu 25 lat pozbawienia wolności. W mieście pojawił się naśladowca? A może... Norman Pionek był jedynie pionkiem przez te wszystkie lata?

Tego będą chcieli dowiedzieć się głowni bohaterowie.

eprasa.pl 9385e7b400

DZIŚ POLSKA REPREZENTACJA GRA ZE SZWECJĄ. NIEDOSYT PO REMISIE



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Liderzy polskiej kadry, od lewej: Matty Cash, Jan Bednarek i Piotr Zieliński.

Dziś w Sztokholmie piłkarska reprezentacja Polski rozegra drugi mecz Ligi Narodów.

JAN HOFMAN

W pierwszym, który spotkaniu 4 dywizji B, które odbyło się na Stadionie Narodowym w Warszawie, biało-czerwoni bezbramkowo zremisowali z Bośnią i Hercegowiną.

Nie ma się co specjalnie rozwodzić nad tym pojedynkiem, bowiem drużyna prowadzona przez trenera Jana Urbana wypadła bardzo słabo. Bodaj najgorszym zawodnikiem naszej drużyny był jej kapitan - Robert Lewandowski. 38-latek rozegrał 168. w reprezentacji. Jest jej rekordzistą pod tym względem, a w klasyfikacji wszech czasów prowadzi także w liczbie zdobytych bramek - 89.

Po raz 110. w barwach biało-czerwonych wystąpił drugi w klasyfikacji Piotr Zieliński, natomiast dla Jana Bednarka to był 76. występ.

Polska: Marcin Bułka - Kacper Potulski, Jan Bednarek, Jakub Kiwior (46. Przemysław Frankowski) - Matty Cash, Bartosz Slisz (46. Wiktor Nowak), Piotr Zieliński, Michał Skóraś (73. Karol Świderski) - Jakub Kamiński (24. Nicola Zalewski), Sebastian Szymański - Robert Lewandowski (87. Mateusz Żukowski).

Dziś drugi mecz Polaków, którzy na wyjeździe (stadion Solna, godz. 20.45) zmierzą się ze Szwecją. Reprezentacja Trzech Koron w pierwszym pojedynku grupy pokonała u siebie Szwecja Rumunię 2:1.

Bramki: dla Szwecji - Alexander Isak (20), Viktor Gyokeres (43); dla Rumunii - Dennis Man (29).

W drugiej połowie na boisku w drużynie szwedzkiej pojawił się piłkarz Lecha Poznań Patrik Walemark, który zadebiutował w reprezentacji.

Obydwaj trenerzy mają problemy. Jakub Kamiński, nabawił kontuzji w meczu z Bośnią i Hercegowiną i sobotę opuścił zgrupowanie piłkarskiej reprezentacji Polski.

Dodatkowe powołanie otrzymał występujący na co dzień w FC Porto, 18-letni skrzydłowy Oskar Pietuszewski.

Z Polską nie zagra obrońca Emil Holm. 26-letni zawodnik włoskiej Bolonii doznał urazu w spotkaniu z Rumunią. angielski selekcjoner Graham Potter nie powołał innego zawodnika w jego miejsce.

2 października Polacy podejmą Rumunię, a trzy dni później zmierzą się ponownie z Bośnią i Hercegowiną, tym razem na wyjeździe. Fazę grupową dokończą w listopadzie.

Kane zmarnował rzut karny. Górą Hiszpania

Mistrzowie świata Hiszpanie wygrali w Londynie z trzecią drużyną ostatniego mundialu Anglią 3:2 w najciekawszym meczu 1. kolejki piłkarskiej Ligi Narodów 2026/27.

Spotkanie odbyło się na londyńskim Wembeley. Prowadzenie gościom już w drugiej minucie dał Lamine Yamal. Skrzydłowy Barcelony wykorzystał błąd Marca Guehiego i trafił do siatki w sytuacji sam na sam z bramkarzem Jamesem Traffordem.

Wydawało się, że Hiszpanie kontrolują wydarzenia na boisku. Dogodne sytuacje mieli w kolejnych minutach Yamal i Ferran Torres, ale nieznacznie się mylili. Niespodziewanie na przerwę to Anglicy schodzili prowadząc. W odstępie czterech minut gole zdobyli Anthony Gordon i Harry Kane.

W drugiej połowie gospodarze mieli świetną okazję na podwyższenie prowadzenia. Kane w 54 minucie zmarnował jednak rzut karny; poślizgnął się i trafił w poprzeczkę.



FOT. PAP/EPA/TOLGA AKMEN

Thomas Tuchel pociesza Harry Kane'a.

Losy spotkania odwrócili rezerwowi, którzy na boisko weszli chwilę po rzucie karnym - Alex Baena i Mikel Oyarzabal. W 60. min Baena wyrównał precyzyjnym strzałem zza pola karnego, a w 74. napastnik Atletico Madryt idealnie dograł do Oyarzabala, który trafił na 3:2. **(HOF)**

234. mecz Ronaldo

Portugalia wygrała z Walią 1:0, Norwegia pokonała Danię 3:2, Holandia zremisowała z Niemcami 1:1, a Serbia przegrała z Grecją 1:2 w dywizji A piłkarskiej Ligi Narodów.

41-letni Portugalczyk Cristiano Ronaldo rozegrał 234. mecz

Portugalia na Estadio Jose Alvalade w Lizbonie prowadziła z Walią od 22 minuty. Gola z dystansu strzelił Joao Felix. Ronaldo zmarnował kilka dobrych okazji. Najbardziej jaskrawym przykładem jego nieskuteczności była sytuacja z 50. min, gdy Pedro Neto dośrodkował w pole karne, a doświadczony napastnik przeniósł piłkę nad poprzeczką. W końcu Ronaldo umieścił piłkę w bramce, ale był na spalonym. Zawodnik Al-Nassr Rijad w 68 min został zmieniony przez Goncalo Ramosa.

Norwegia na stadionie Ullevaal w Oslo już po 20 minutach prowadziła 2:0 po golach Oscara Bobba i Erlinga Haalanda. Bramkę kontaktową zdobył Mikkel Damsgaard. W drugiej połowie wyrównał Rasmus Hojlund. Zwycięstwo Norwegom zapewnił Haaland. Napastnik Manchesteru City strzelił 63. i 64. gola w 56. występie w reprezentacji. **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/JOSE SENA GOULAO

Cristiano Ronaldo po zejściu z boisku w meczu z reprezentacją Walii.

Trener nie wie, dlaczego było tyle strat

- Z Bośnią i Hercegowiną zagraliśmy słabiej i nie wiem, dlaczego było tyle strat, niewytłumaczalnych u zawodników, którzy są znakomicie wyszkoleni pod względem technicznym - powiedział po meczu Jan Urban, selekcjoner polskiej kadry. - Nie układała nam się ta pierwsza połowa, jesteśmy tego świadomi. Była optyczna przewaga przeciwnika w środku boiska, ale też nie pozwoliliśmy mu z tego skorzystać. Sytuacji bramkowych było bardzo mało, zresztą i z jednej, i drugiej strony.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Urban

- Nie był to dobry mecz Roberta. On też jest świadomy, co potrafi, co mu wychodziło, a co nie. Takie jest życie piłkarskie, że nie zawsze się gra na poziomie, na jakim by się chciało. Wiadomo, że jakie są wymagania wobec niego, ale i on wobec siebie ma bardzo duże. **(HOF)**

eprasa.pl 9385e7b400

Łodzianie zremisowali z drugoligowcem

Piłkarze Widzewa w towarzyskim spotkaniu rozegranym w Łodzi zremisowali 2:2 z drugoligowym Górnikiem Łęczna. Trudno po tym meczu o optymizm, do gospodarze prezentowali się słabo.

Spotkanie kontrolne z wiceliderem II ligi łodzianie rozegrali bez zawodników powołanych do reprezentacji narodowych.

Wszystko wskazuje na to, że już Jusuf Gazibegović oraz Darian Males mają już za sobą kłopoty zdrowotne, bo rozpoczęli zawody od pierwszej minuty. Na ławce rezerwowych zasiadło siedmiu zawodników z trzecioligowych rezerw Widzewa oraz zespołu U19 z klubowej Akademii.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Emil Kornvig zagrał dopiero po przerwie.

WIDZEW ŁÓDŹ – GÓRNIK ŁĘCZNA 2:2 (0:2)

0:1 - Janaszek (17), 0:2 - Korbecki (28), 1:2 - Klukowski (73), 2:2 - Bergier (86, karny)

Widzew: Ilić – Gazibegović (37′ Kopko), Żyro, Visus, Garcia (46′ Cheng, 67′ Knapek) – Alvarez (62′ Kornvig), Papanikolaou, Silva (78′ Przybułek) – Males (46′ Klukowski), Bergier, Biuk (78′ Busz).

Górnik: Matysek (46′ Wilk) – Kobryń, Jaroszyński (46′ Osipiuk), Hołownia (46′ Niewiarowski) – Quainoo (67′ Akhmedov), Deja (67′ Tkacz), Walski (78′ Stadnicki), Rogala – Myszor (78′ Novotny), Janaszek (57′ Antkowiak), Korbecki (57′ Turek). **(HOF)**

Trener Widzewa szczery aż do bólu. - Nie mamy dobrego zespołu

Piłkarze Widzewa zremisowali 2:2 z Górnikiem Łęczna. Drugoligowiec prowadził do przerwy 2:0. Łodzianie odrobili straty dopiero, kiedy trener gościu wprowadził na boisko dublerów.

Mateusz Stolarski, trener widzewiaków, powiedział po meczu: - Przekazałem piłkarzom w szatni, że mają duży problem z tym, co pokazali w pierwszej połowie. I nie chodzi o aspekty piłkarskie, ale mentalne. Musimy przestać mówić, jak dobrym zespołem jesteśmy, bo nie jesteśmy nim na ten moment.

- Przyszedłem tutaj żeby nie patrzeć na nazwiska, tylko żyjemy tu i teraz i takie sparingi dużo mówią. Piłkarze będą musieli sobie z tym poradzić albo będziemy mieli problemy.

- Zmiany Gazibegovicia i Chenga wynikały tylko z zarządzania ich siłami ze względu na to, że dopiero przetrenowali pierwszy tydzień. **(HOF)**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Mateusz Stolarski, trener widzewiaków, nie był zadowolony z gry drużyny.

BIZNESMEN, KTÓRY NIE POZWALA ZAPOMNIEĆ O HISTORII WIDZEWA



FOT. AUTOR

Witold Dudaczyk jest kibicem Widzewa od kilkudziesięciu lat.

Szalenie cenimy ludzi, którzy przekazują własne pieniądze na to,by inni nie zapomnieli o historii.

JAN HOFMAN

Bez wątpienia do tego zacnego grona mieszkańców naszego miasta należy Witold Dudaczyk, prezes zarządu i właściciel firmy Peira. Biznesmen bez specjalnego medialnego szumu i wielkiego rozgłosu wydaje własne pieniądze, by historia widzewskiego, futbolowego środowiska pulsowała w teraźniejszości. Jego nieocenione wsparcie sprawia, że historia nie jest martwą literą, a świadkowie minionych okresów świetności klubu z Al. Piłsudskiego wciąż mówią!

Peira, firma Witolda Dudaczyka, znalazła się w gronie z głównych sponsorów meczu z okazji dziesięciolecia Reaktywacji Tradycji Sportowych. Została też jednym ze stałych sponsorów widzewskiego muzeum. Dzięki jej finansowemu wsparciu placówka może pełnić swoją misję, a wstęp do niej jest bezpłatny.

Mało tego, Peira została też mecenasem nowej wystawy poświęconej 30-leciu występu piłkarskiej drużyny Widzewa w Lidze Mistrzów, a także była sponsorem spotkania wielkich widzewiaków, byłych właścicieli, pracowników i sponsorów klubu, ale także aktualnego głównego akcjonariusza.

- Często koledzy pytają mnie, dlaczego to robię? Odpowiedź wydaje się banalnie prosta, bowiem fascynuje mnie ożywianie przeszłości, bo przecież ona oddycha nam cały czas na plecach, a jej echo ciągle rezonuje - mówi pan Witold.

- Choć kieruję małą, rodzinną firmą, to chcę dorzucić swoją skromną cegiełkę do tego, by widzewska przeszłość nigdy nie odeszła w zapomnienie. Byłem ostatnio w Barcelonie i miałem tę przyjemność zwiedzenia muzeum słynnego klubu. Nadal jestem pod wrażeniem. Przedstawiciele FC Barcelony wiedzieli, że muszą stworzyć coś zupełnie wyjątkowego. I tak uczynili. Muzeum to nie tylko gadżety i trofea, zwiedzający mają do dyspozycji ogromną liczbę multimedialnych ekranów, na których można obejrzeć najpiękniejsze gole, historyczne momenty i opowieści o legendach klubu. Co ciekawe, jest sekcja sztuki futbolowej – prace stworzone specjalnie dla klubu przez takich artystów jak Dali, Miro czy Tapies.

Marzy mi się, bo jestem fanem Widzewa od dziesięcioleci, aby w nieodległej przyszłości, podobny, niezwykle nowoczesny obiekt mógł powstać u nas i stał magnesem dla widzewskiej społeczności.

Puchar Polski w telewizji

W dniach 27 29 października zostaną rozegrane spotkania 1/16 finału piłkarskiego Pucharu Polski. Telewizja Polska pokaże 9 spotkań tej fazy.

Wtorek, 27 października:

12.30 Górnik Łęczna - GKS Katowice

17.30 Motor Lublin - Raków Częstochowa

20.30 Piast Gliwice - Górnik Zabrze

Środa, 28 października:

12.30 Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań

17.30 Puszcza Niepołomice - Wisła Płock

20.30 Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok

Czwartek, 29 października:

14.30 Arka Gdynia - Stal Rzeszów

17.30 Polonia Warszawa - Korona Kielce

20.30 Odra Opole - Śląsk Wrocław

Pozostałe spotkania pokazane zostaną na platformie PZPN+:

Pozostałe spotkania pokazane zostaną na platformie PZPN+:

Chrobry Głogów- Polonia Bytom

Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ

Avia Świdnik - Radomiak Radom

Znicz Pruszków - Ruch Chorzów

Olimpia Grudziądz - Bruk Bet Termalica Nieciecza

Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław

GKS Tychy - Pogoń Siedlce (HOF)



FOT. PAP/ART SERVICE

Piłkarze Piasta Gliwice

eprasa.pl 9385e7b400

ŁKS NIE STAĆ NA TAKIE MARNOTRAWSTWO. TRZEBA DZIAŁAĆ



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Fabian Piasecki cieszy się po zdobyciu gola.



Dariusz Melon, większościowy udziałowiec piłkarskiej spółki ŁKS.

Spotkanie 9. kolejki piłkarskiej pierwszej ligi pokazało, że siła uderzeniowa ełkaesiaków jest mizerna.

JAN HOFMAN

Przypomnijmy, że w meczu na szczycie, ówczesny lider rozgrywek, przegrał 0:2 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Ta porażka kosztowała ełkaesiaków spadek na czwarte miejsce w tabeli. Należy też dodać, że łódzki zespół „załatwili" futbolowi weterani. 40-letni Radosław Majewski dał gospodarzom prowadzenie, a Krzysztof Kamiński, 36-letni bramkarz, obronił rzut karny wykonywany przez Artura Craciuna.

Ten mecz pokazał, jak ważne na tym szczeblu rozgrywkowym jest doświadczenie. A ŁKS, jakiś czas temu, sam pozbawił się takiego atutu. Mamy oczywiście na myśli Fabiana Piaseckiego, który został odsunięty od pierwszej drużyny i karnie zesłany do rezerw w sierpniu po konflikcie z trenerem, wywołanym niezadowoleniem zawodnika z przedwczesnej zmiany w meczu z Chrobrym Głogów.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji najwyższy czas zakopać wojenny topór, bo wymaga tego sytuacja. Dariusz Melon, właściciel futbolowej spółki, powinien wystąpić w roli mediatora, bo to jest w interesie drużyny. ŁKS ma w składzie zdalną młodzież, ale ona bez rutyniarzy często traci głowę i połowę swojej wartości.

A Piasecki w ostatnim czasie pokazuje, że warto znów mu zaufać, bo trzecioligowy banita udowadnia, że wie na czym polega zdobywanie goli. Napastnik pojawił się w podstawowym składzie ŁKS II w spotkaniu z Jagiellonią II Białystok i mocno przyczynił się do wygranej 3:2 (zdobył jednego z goli). W środę rezerwy łódzkiego pierwszoligowca zameldowały się w kolejnej rundzie Okręgowego Pucharu Polski. ŁKS wygrał na wyjeździe ze Stalą Głowno 3:1 i znów na listę strzelców wpisał się Piasecki.

Najskuteczniejsi piłkarze ŁKS w I-ligowym sezonie: Andreu Arasa, Fabian Piasecki, Karol Podliński - po dwa gole.

Po dziewięciu kolejkach liderami klasyfikacji strzelców są Ukrainiec Artur Szach oraz Kamil Zapolnik z Bruk-Betu Termaliki. Obaj zdobyli po sześć bramek. Piłkarz Lechii Gdańsk w spotkaniu ze Stalą Mielec (7:1) popisał się hat-trickiem i zanotował dwie asysty.

Jedna porażka i od razu pożegnanie

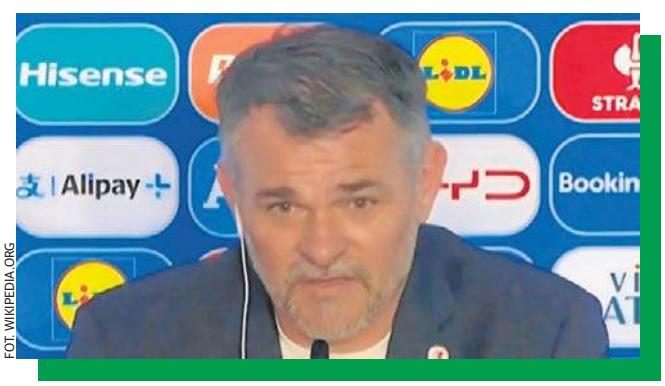
Francuz Willy Sagnol został zwolniony z funkcji trenera reprezentacji Gruzji - poinformowała piłkarska federacja tego kraju. Dymisja nastąpiła po porażce z Irlandią Północną 0:1 w Lidze Narodów.

Rzutu karnego nie wykorzystał napastnik Paris Saint-Germain i gwiazda reprezentacji Gruzji, Chwicza Kwaracchelia.

49-letni Sagnol, były piłkarz reprezentacji Francji i Bayernu Monachium, prowadził reprezentację od ponad pięciu lat. Pod jego kierunkiem Gruzini osiągnęli historyczny sukces podczas mistrzostw Europy w 2024 roku, awansując do fazy pucharowej m.in. po wygranej w grupie z Portugalią 2:0.

Następcą Sagnola będzie Gruzin Ramaz Swanadze, który podpisał kontrakt do końca 2028 roku.

(HOF)



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Francuz Willy Sagnol

Prezes Manchesteru City uspokaja kibiców

Prezes Manchesteru City, Khaldoon Al Mubarak, w uspokajającym tonie zwrócił się w sobotę do kibiców. Zapewnił ich o niewinności klubu, który może czekać surowa kara za rzekome naruszenia zasad finansowych.

W lutym 2023 roku Manchester City został oskarżony aż o 115 naruszeń zasad finansowych w angielskiej ekstraklasie piłkarskiej. Miało do nich dojść w latach 2009-2018. Chodzi m.in. o ukrywanie źródeł przychodów, prawdziwych zarobków zawodników i trenerów.

Półtora roku później ruszyły przesłuchania w tej sprawie. Choć oficjalnie wyrok nie zapadł, to dziennikarz „The Athletic" David Ornstein ujawnił w piątek, że klub został uznany winnym 114 zarzutów. Teraz władze Premier League mają zastanawiać się nad wysokością kary, a w grę ma wchodzić nawet degradacja z najwyższej klasy rozgrywkowej. W przeszłości, za znacznie mniejszą liczbę naruszeń, odjęciem punktów ukarano Everton i Nottingham Forest.

W 2020 roku UEFA uznała, że Manchester City dopuścił się „poważnych naruszeń" przepisów Finansowego Fair Play w latach 2012–2016. Nałożyła na klub dwuletni zakaz gry w europejskich pucharach i grzywnę w wysokości 30 mln euro. Jednak Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu uchylił wykluczenie, a grzywnę zmniejszył do 10 mln.



FOT. PAP/EPA/JAVED PARSA

Erling Braut Haaland, piłkarz Manchesteru.

Porażka z Pogonią Szczecin

Piłkarki Grot SMS Łódź w spotkaniu szóstej kolejki ekstraligi przegrały z Pogonią Szczecin 0:2.

Drużyna trenera Sebastiana Papisa dobrze weszła w mecz i miała okazje do zdobycia gola. min. Anna Potrykus, Paulina Filipczak.

W 62. minucie Filipczak świetnie urwała się defensorce zespołu ze Szczecina, ale w sytuacji sam na sam próbowała omijać bramkarkę, która zdołała zatrzymać jej zapędy. Kolejną okazję miała Martyna Bartczak, która uderzyła z dystansu, a piłka leciała wprost pod poprzeczkę. Bramkarka gości zdołała wybić na rzut rożny.

W 78 minucie po stracie Ines Sobczak z kilku metrów uderzała rezerwowa Erin Ewers, a Sowalska zdołała obronić. Kilka chwil później Pogoń przypieczętowała zwycięstwo. Larisa Bianca Ienovan po precyzyjnym strzale głową podwyższyła prowadzenie.

Grot SMS: Sowalska, Sobczak, Kolis, Kroupa, Pągowska, Bartczak (74 Cuperova), Potrykus (81 Ushakevich), Osajkowska, Montgomery, Urbańczyk (61 Komar), Filipczak.

(HOF)



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Paulina Filipczak, piłkarka Grot SMS Łódź, w dynamicznej akcji.

eprasa.pl 9385e7b400

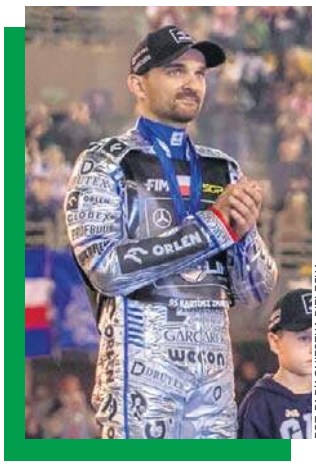
Polak drugi w cyklu Grand Prix

Bartosz Zmarzlik zajmując trzecie miejsce w finale kończących sezon żużlowej Grand Prix zawodach w Toruniu został wicemistrzem świata w jeździe na żużlu.

Pierwszy tytuł w karierze wywalczył najlepszy w turnieju Brytyjczyk Robert Lambert.

Po przedostatniej rundzie w duńskim Vojens Zmarzlik był wiceliderem ze stratą jednego punkt do Lamberta. Jednak przed rozpoczęciem ostatniego turnieju odbyły się kwalifikacje, zakończone biegiem sprinterskim. W nich sześciokrotny mistrz globu zajął drugie miejsce, za Dominikiem Kuberą, i wywalczył trzy punkt do klasyfikacji generalnej. W efekcie wyprzedził Brytyjczyka, który nie zdołał awansować do decydującego wyścigu. Zmarzlik miał 144 punkt, Lambert - 142, a trzeci w klasyfikacji generalnej Australijczyk Brady Kurtz – 139.

W finale Zmarzlik słabo wyszedł spod taśmy, a na dystansie zdołał minąć tylko Dudka. Pierwszy na metę wpadł Lambert. Brytyjczyk stanął na najwyższym stopniu podium po ośmiu latach; w 2018 triumfował Tai Woffinden. Polak przegrał z Lambertem o dwa punkty, a brązowy medal zdobył Brady-Kurtz, który przed rokiem był gorszy od Zmarzlika o punkt. **(HOF)**



FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Bartosz Zmarzlik był w Toruniu trzeci.

Srebrny medal Niewiadomej

Katarzyna Niewiadoma-Phinney zdobyła srebrny medal kolarskich mistrzostw świata w Montrealu w wyścigu ze startu wspólnego. Na finiszu Polkę wyprzedziła Holenderka Demi Vollering. Trzecie miejsce zajęła Włoszka Elisa Longo Borghini.

To drugi medal imprezy tej rangi w dorobku zawodniczki z Ochotnicy Górnej. W 2021 roku w Belgii wywalczyła brąz.

Od 1996 roku, gdy zniesiono podział na zawodowców i amatorów, oprócz Niewiadomej medale mistrzostw świata w konkurencjach elity zdobyli tylko Michał Kwiatkowski - złoto w 2014 roku w Ponferradzie oraz Zbigniew Spruch - srebro w 2000 w Plouay.

Wyścig na 180-kilometrowej wymagającej trasie był pełen dramaturgii. Duża kraksa około 95 km przed metą wykluczyła z rywalizacji kilkanaście zawodniczek, m.in. jedną z faworytek, triumfatorkę wyścigu Vuelta a Espana Hiszpankę Paulę Blasi oraz broniącą tytułu sensacyjną zwyciężczynię z Rwandy Kanadyjkę Magdeleine Vallieres. Ucierpiała również Marta Jaskulska. **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/OLIVIER MATTHYS

To drugi medal imprezy tej rangi w dorobku Polki. W 2021 roku w Belgii wywalczyła brąz.

POLSCY SIATKARZE PONOWNIE ZOSTALI MISTRZAMI EUROPY



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Radość polskich siatkarzy.

Polscy siatkarze obronili tytuł mistrzów Europy po zwycięstwie w Mediolanie.nad Francją 3:1.

JAN HOFMAN

Podopieczni trenera Nikoli Grbicia, wygrywając finał kontynentalnego championatu, zdobyli tym samym kwalifikację do igrzysk olimpijskich 2028 roku w Los Angeles.

Polacy przystępowali do finału po zwycięstwie 3:0 nad Słowenią w półfinale. Francuzi pokonali natomiast Finów 3:1. Finał był dla biało-czerwonych okazją do rewanżu za przegrany 0:3 decydujący mecz igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Najlepszym zawodnikiem meczu po stronie liderów światowego rankingu był Bołądź - zdobył 16 punktów. Po 13 dołożyli Fornal i Leon.

- Dziękuję wszystkim kibicom za wasze wsparcie. Mamy kwalifikację olimpijską i to wszystko dzięki wam - zwrócił się Leon do fanów tuż po zakończeniu meczu finałowego.

Urodzony na Kubie, a reprezentujący Polskę od 2019 roku siatkarz otrzymał nagrodę dla najbardziej wartościowego zawodnika turnieju.

Leon, który otrzymał również nagrodę dla najlepszego przyjmującego, został drugim siatkarzem w historii ME z tytułem MVP imprezy drugą edycję w rzędu. Pierwszym w latach 1993 i 1995 był Włoch Andrea Giani, aktualny trener Francuzów.

Podczas dekoracji wręczono nagrody „drużynie marzeń". Z Polaków wyróżnieni zostali również środkowi Bartłomiej Lemański i Szymon Jakubiszak oraz libero Jakub Popiwczak. Za najlepszego trenera uznano szkoleniowca biało-czerwonych Nikolę Grbicia.

Najlepszym atakującym został Francuz Theo Faure, rozgrywającym jego rodak Antoine Brizard, a drugim przyjmującym Fin Nooa Marttila.

Biało-czerwoni wywalczyli trzeci złoty medal mistrzostw Europy; wcześniej byli najlepsi w Izmirze w 2009 roku i trzy lata temu w Rzymie. Podobnie jak w 2023 roku wcześniej triumfowali w Lidze Narodów.

● Polska – Francja 3:1 (31:29, 25:19, 19:25, 25:16).

Polska: Bartłomiej Bołądź, Tomasz Fornal, Szymon Jakubiszak, Marcin Komenda, Bartłomiej Lemański, Wilfredo Leon - Jakub Popiwczak (libero) - Jan Firlej, Maksymilian Granieczny, Kewin Sasak, Kamil Semeniuk, Artur Szalpuk.

Francja: Antoine Brizard, Trevor Clevenot, Theo Faure, Mathis Henno, Francois Huetz, Simon Magnin - Benjamin Diez (libero) - Noa Duflos-Rossi, Mousse Gueye.

W meczu o trzecie miejsce Finowie pokonali Słoweńców 3:0 i zdobyli pierwszy w historii medal ME.

Klaudia Zwolińska królową Ivrei.

W Ivrei zakończyły się mistrzostwa Europy w slalomie kajakowym.

Reprezentacja Polski za sprawą Klaudii Zwolińskiej wywalczyła trzy medale. Do złota w slalomie K1 (powtórzyła sukces sprzed dwóch lat z Lublany) wicemistrzyni olimpijska dołożyła srebrny w crossie indywidualnym na czas oraz brązowy w crossie.



FOT. FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI

Klaudia Zwolińska na trasie

Tytuły mistrzowskie zdobyli Brytyjka Kimberley Woods i Włoch Giovanni De Gennaro w crossie indywidualnym na czas oraz reprezentanci Czech Tereza Kneblova i Matyas Novak w crossie. Zawody zakończyły sezon, którego wydarzeniem były w lipcu mistrzostwa świata w Oklahoma City, gdzie Polacy wywalczyli dwa medale: Michał Pasiut - srebrny w K1 oraz Zwolińska - brązowy w C1. **(HOF)**

eprasa.pl 9385e7b400

WIELKI SUKCES ŁKS COMMERCECON W TURNIEJU GIGANCI SIATKÓWKI



FOT. FOT. PAWEŁ PIOTROWSKI

Łódzkie triumfatorki turnieju

Zawodniczki ŁKS Commercecon wygrały prestiżowy turniej Gigantów Siatkówki 2026.

JAN HOFMAN

Łodzianki w finałowym spotkaniu turniej Gigantów Siatkówki 2026, który odbył się w Twardogórze, pokonały 3:1 (25:22, 20:25, 25:21, 25:19) KS DevelopRes Rzeszów.

To był rewanż Łodzianek za ubiegłoroczny finał turnieju, w którym Rysice pokonały Łódzkie Wiewóry.

ŁODZIANKA WYRÓŻNIONA

Statuetka MVP spotkania trafiła w ręce łódzkiej rozgrywającej, Karli Antunović. Cieniem na sukcesie kładzie się jednak uraz Magdaleny Jurczyk w trzecim secie spotkania. O szczegółach dotyczących stanu zdrowia zawodniczki, ŁKS będzie informował po przeprowadzeniu szczegółowych badań.

Finałowy mecz LOTTO Gigantów Siatkówki 2026 między ŁKS a DevelopResem od początku stał na bardzo wysokim poziomie. Trudno się dziwić. Obie polskie ekipy świetnie zaprezentowały się podczas półfinałów i kibice w Twardogórze liczyli, że siatkarki stworzą ciekawe widowisko. Nie zawiedli się.

DEVELOPRES RZESZÓW – ŁKS COMMERCECON 1:3 (22:25, 25:20, 21:25, 19:25)

ŁKS Commercecon Łódź: Antunović (4), Obiała (14), Milenko (12), Dambrink (13), Kokkonen (13), Jurczyk (7), Pawłowska, Nowakowska (6), Stefanik (7), Sobalska, Szymańska (4).

W meczu o trzecie miejsce turnieju w Twardogórze Zeren Spor Kulübü Ankara pokonał 3:1 Mladost Zagrzeb.

W półfinale ŁKS Commercecon w niecałe 80 minut pokonał turecki Zeren Spor Kulübü 3:0.

ŁKS: Antunović 7, Obiała 9, Milenko 10, Dambiring 15, Kokkonen 14, Jurczyk 6, Pawłowska (libero) oraz Nowakowska.

MVP spotkania została Elles Dambrink.



FOT. ŁKS

Elles Dambrink, siatkarka ŁKS.

Prezentacja mistrzyń i wygrany sparing

W Sport Arenie odbyła się oficjalna prezentacji drużyny siatkarek Budowlanych Łódź na sezon 2026/2027.

To była pierwsza okazja, aby zobaczyć drużynę mistrzyń Polski i zdobywczyń krajowego pucharu przed startem ligowych rozgrywek nowego sezonu.

Łodzianki w ostatnim sparingu pokonały #VolleyWrocław 3:0, a dodatkowego seta również wygrały (25:19, 25:15, 25:20, 25:16).

Budowlani: Zadorojnai 17, Kazała 11, Buterez 11, Storck 9, Grajber-Nowakowska 7, Majkowska 6, Lelonkiewicz 5, Herasymchuk 4, Planinšec 4, Molenda 2, Siuda 2, Wenerska 1, Łysiak (libero), Drosdowska (libero)

Mistrzynie Polski rozpoczną sezon w piątek o godz. 17.30 w Kaliszu, gdzie w inauguracyjnym spotkaniu nowego sezonu ekstraklasy zmierzą się z NETLAND MKS-em, beniaminkiem rozgrywek.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W ekipie Budowlach humory dopisują

Przyjmujące: Aleksandra Kazała, Martyna Grajber Nowakowska, Julita Molenda, Rodica Buterez

Środkowe: Joanna Lelonkiewicz, Sasa Planinsec, Paulina Majkowska, Polina Herasymchuk

Atakujące: Iuna Zadorojnai, Maja Storck

Libero: Justyna Łysiak, Kornelia Drosdowska

Rozgrywające: Katarzyna Wenerska, Nadia Siuda

EXPRESS

- Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson awansowali do finału debla turnieju ATP 250 na kortach twardych w chińskim Chengdu. W półfinale wygrali z niemieckim duetem Jakobem Schnaitterem i Markiem Wallnerem 6:3, 6:2. Mecz trwał godzinę.
- Monachium będzie niemieckim kandydatem do organizacji letnich igrzysk w 2036, 2040 lub 2044 roku - zdecydowali członkowie Niemieckiej Federacji Sportu Olimpijskiego (DOSB), odpowiednika polskiego PKOl.
- Aleksander Balcerowski już w pierwszym ligowym występie w barwach Barcelony rozegrał swój najlepszy w historii mecz w hiszpańskiej lidze koszykarzy - zdobył 21 punktów, będąc największą gwiazdą na boisku. Łukasz Kolenda w debiucie w rozgrywkach ACB uzyskał dla ekipy Kids&Us Manresa 16 pkt. Spotkanie z ekipą Leyma La Coruna, które Barcelona wygrała u siebie 119:111,
- Rozstawiony z numerem ósmym Kamil Majchrzak przegrał w drugiej rundzie turnieju ATP 250 na kortach twardych w chińskim Hangzhou 6:7 (4-7), 7:6 (7-5), 2:6 z Chińczykiem Yunchaokete Bu (111. miejsce w rankingu ATP). **(HOF)**

Maja nie przebrnęła półfinału

Maja Chwalińska odpadła w półfinale turnieju WTA 500 na twardych kortach w Singapurze. Rozstawiona z numerem piątym polska tenisistka przegrała w sobotę z Kanadyjką Leylah Fernandez (nr 6.) 6:1, 4:6, 2:6.

25-letnią Chwalińską i rok młodszą Fernandez kilka rzeczy łączy. Obie mają w dorobku niespodziewanie osiągnięty wielkoszlemowy finał - Polka w tym roku zagrała o tytuł we French Open, a Kanadyjka już w 2021 w US Open. Obie są też leworęczne.

Mimo porażki Chwalińska w poniedziałkowym notowaniu rankingu przesunie się z 25. na 21. lokatę, czyli wyrówna swoje najlepsze osiągnięcie w karierze. Fernandez natomiast wirtualnie jest 28. Jeśli sięgnie po tytuł wskoczy na 26. miejsce. **(HOF)**



FOT. ROSLAN RAHMAN/AFP/EAST NEWS

Maja Chwalińska



FOT. ARCHIWUM

Aleksander Balcerowski udanie zadebiutował w drużynie Barcelony.

eprasa.pl 9385e7b400

24

28.09.2026

Wschód Słońca: 6.39 **Zachód Słońca:** 18.27
Imieniny: Bernardyn, Jan, Laurencjusz, Marek, Myślibor, Salomon, Sylwina, Tymon, Wacław, Wacława i Wawrzyniec.

Dzisiaj maks. 21°C min. 8°C

Jutro maks. 22°C min. 8°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Fantastycznie wypadniesz w roli negocjatora w cudzej sprawie. Konflikt Twoich dobrych znajomych zmierza ku końcowi, Twoją rozwagą możesz im pomóc.

● **BYK (20.04-22.05)**
Bardzo łatwo będzie można dzisiaj wyprowadzić Cię z równowagi. Nawet najmniejsze nieporozumienie może stać się przyczyną kłótni. Nie daj się sprowokować do większej awantury!

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
Dogadasz się w końcu z kimś, z kim nie mogłaś się porozumieć. Bo więcej was łączy, niż dzieli. Warto zacząć mówić, co Cię naprawdę uwiera, ponieważ nie każdy jest domyślny.

● **RAK (22.06-22.07)**
Twoje relacje z najbliższymi trochę się ostatnio komplikują. Wróci sprawa, która już raz was podzieliła. Nie rezygnuj z kompromisu, to najlepsze wyjście.

● **LEW (23.07-23.08)**
Odrzucaj dziś propozycje ludzi, którzy pod przykrywką realizacji wspólnych przedsięwzięć ukrywać będą nieczyste intencje.

● **PANNA (24.08-22.09)**
Ostatnio brakuje Ci często energii do podejmowania kolejnych wyzwań. Zwolnij i daj swojemu organizmowi wreszcie odespać.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Nie unikniesz wielkich porządków. Ciągłe odkładanie tylko powiększa zaległości. Zrób to dziś, będzie z głowy.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Nie zawsze chcieć znaczy móc. Nie załamuj się niepowodzeniami i rób, to co jest w Twoim zasięgu. Trzeba przegrupować siły i znowu próbować.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Twój kontakt z rodziną jest coraz rzadszy, a więzi coraz słabsze. Nie zaniedbuj tego.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Wieczne utyskiwania nie przysporzą ci wielbicieli. Postaraj się spojrzeć na to, co się dzieje, z większą dozą optymizmu.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Sprawy osobiste odłożysz dziś na bok i mocniej niż zazwyczaj zaangażujesz się w problemy innych osób.

● **RYBY (19.02-20.03)**
Wyróżniać Cię będą dzisiaj wyjątkowa punktualność i dbałość o szczegóły. Twoja pedanteria nie wszystkim się spodoba.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 28 września 1865 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie miała miejsce premiera opery „Straszny Dwór". Natchnieniem dla Stanisława Moniuszki był dwór w Kalinowej koło Sieradza.

● 28 września 1939 r. Niemcy aresztowali i skatowali ks. Aleksandra Falzmana, pastora parafii ewangelickiej w Zgierzu. Mścili się na nim za propolskie nastawienie. Ks. Falzman (na zdjęciu) umarł z wycieńczenia 4 maja 1942 r. w obozie Dachau.

● 28 września 1946 r. na dworcu Kaliskim pociąg pospieszny najechał na stojący pod semaforem skład osobowy. Była to największa katastrowa kolejowa w Łodzi. Zginęło 21 osób, rannych zostało ok. 150.

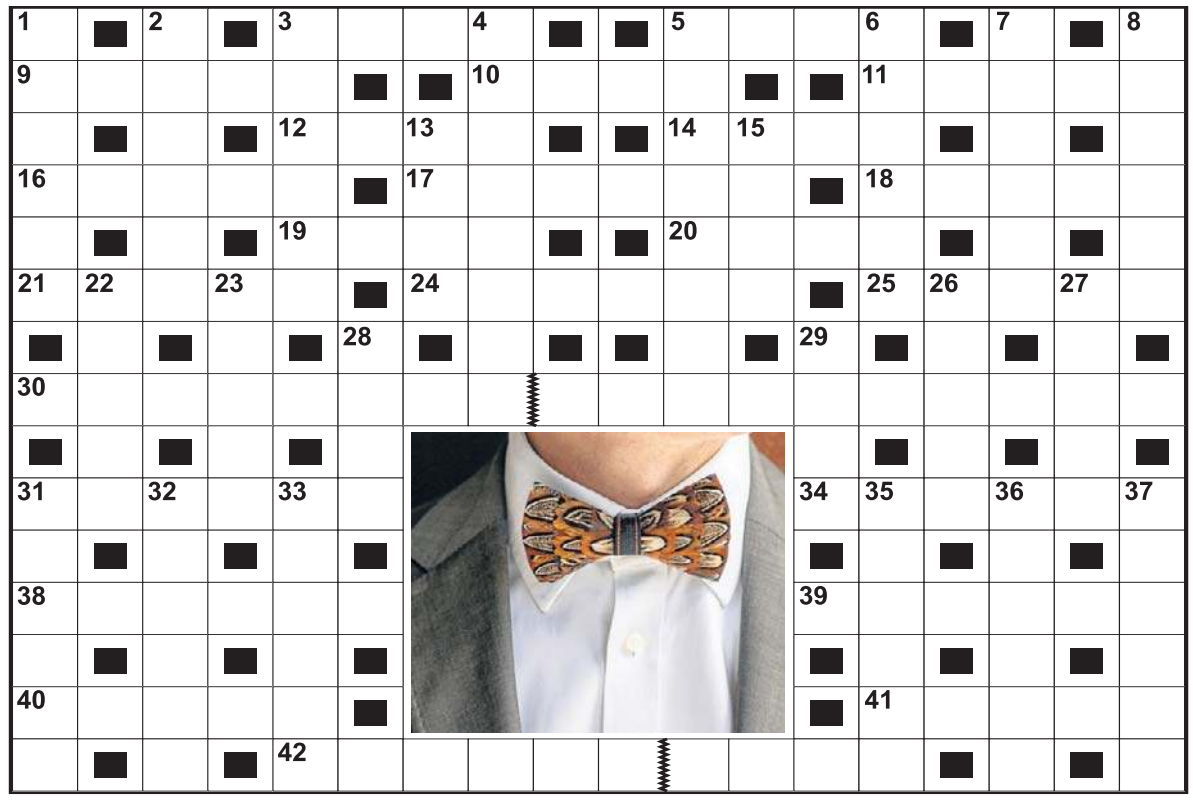
HISTORIA MIASTA



FOT. FOTOPOLSKA, DOMENA PUBLICZNA

● **28 września 1901 r.** otwarto Teatr Wielki w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 14 (ob. Legionów). Był największą na ziemiach polskich salą teatralną - mieścił 1250 widzów. Otwarto go z wielką pompą. Podczas inauguracyjnego przedstawienia wśród widzów był pisarz Henryk Sienkiewicz. Budynek spłonął w 1920 r. Możemy go podziwiać na zachowanej pocztówce. Więcej w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) dno naczynia,
5) szef w pracy,
9) dzierżawca placówki handlowej,
10) w portfelu Włocha,
11) oczyszczone ziarno kaszy jęczmiennej,
12) winny do sałatek,
14) nietakt towarzyski,
16) turban na głowie Hindusa,
17) pierwiastek o symbolu Te,
18) brzeg kapelusza jak koliste skrzyżowanie,
19) napad szału,
20) wiązka pszenicy obwiązana powrósłem,
21) siekierka gospodyni,
24) żartobliwie o małżeństwie,
25) likier kminkowy,
30) reżyser serialu „Jan Serce", i filmu „Kolejność uczuć"
31) zawody sportowe,
34) postawa w gimnastyce z cofniętą nogą,
38) dziergany na drutach,
39) klub, w którym gra Robert Lewandowski,
40) wyznanie wiary,
41) płaska łódź rzeczna,
42) zakała rodziny.

Pionowo:
1) kwota doliczona do ceny towaru,
2) tenisowa zagrywka,
3) na rowery, pod sklepem,
4) Sherlock Holmes lub Herkules Poirot,
5) Linda z filmu „Psy" Władysława Pasikowskiego,
6) zbocze nasypu, wykopu,
7) miejsce pracy kowala,
8) omija mięso w menu,
13) styl życia danej społeczności,
15) przepływa przez Florencję,
22) prototyp nowoczesnego komputera,
23) zaloty, umizgi,
26) nastrojowy poeta,
27) zielone pokrywa stół bilardowy,
28) krzew o cierpkich, czerwonych owocach,
29) rodzaj konkursu,
31) zastępuje krawat,
32) opiekun drużyny piłkarskiej lub siatkarzy,
33) bezsilność, brak energii,
35) stan w USA kupiony od Rosji,
36) skórzany pasek,
37) gwiazdkowy trunek w domowym barku.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała.

Gdy kończy się wrzesień, rolnik ma pełną kieszeń.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 9385e7b400